Warunki prenumeraty:

Ceny ogłoszeń:

nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Echo

Rok VIII. Nr. 189 Łódź, niedziela 10 lipca 1932 r.

100-lecie śmierci Orlęcia.



W dniu 22 lipca r. b. mija 100 lat od zgonu jedynego syna Napoleona zwanego „Orlątkiem".

Sobieraj Szmidt i Kujawski skazani
na bezterminowe ciężkie więzienie.

Trzy wyroki w Warszawie.

WARSZAWA, 10. 7. O godzinie 10 min. 35 sąd udał się na naradę celem wydania wyroku. Obydwaj oskarżeni t. j. Sobieraj i Szmidt siedzą z głowami opartemi na pulpitach,

— zanoszą się płaczem. —

Po pewnym czasie oskarżonym wraca spokój. Sobieraj rozpoczyna rozmowę na migi ze znajomymi na ławach publiczności.

Natłok jest tak wielki, że policja ledwo utrzymuje porządek. W kuluarach sądowych panuje przekonanie, iż Sobieraj zostanie skazany

na karę śmierci.

Około godziny 12 zjawia się na sali sekretarka PPS. Frakcji p. Gliszczyńska, którą obydwaj oskarżeni witają uśmiechem i ukłonami. O godzinie 12 min. 30 rozlega się

ostry sygnał dzwonka.

Po chwili wchodzi sąd doraźny. Wśród głębokiej ciszy przewodniczący odczytuje wyrok uznając winę obu oskarżonych

za udowodnioną

i postanowił jednomyślnie obu oskarżonych skazać na bezterminowe ciężkie więzienie. Sąd doraźny jako okoliczność łagodząca dla Sobieraja uwzględnił jego przeszłość bowiem Sobieraj jako 15-letni chłopiec

wstąpił do Legjonów.

Oskarżony Schmidt nie był bezpośrednim sprawcą zabójstwa i z tych względów sąd doraźny nie zastosował kary śmierci. Po odczytaniu wyroku o godzinie 12.40 sąd wychodzi z sali.

Na sali rozlegają się szlochy i lamenty sióstr i żony Sobieraja. Schmidt pada na ławę nieprzytomny. Po chwili przychodzi nieco do siebie i prosi

o szklankę wody.

PROCES TASIEMKI.

WARSZAWA, 10.7 — Wczoraj o godzinie 12 min. 40 ogłoszony został wyrok w sprawie bandy Tasiemki. Na salę sądową już o godzinie 10 rano zwaliła się niemal połowa „Kercelaka". Sąd ogłosił wyrok, mocą którego zostali skazani: Łukasz Tasiemka-Siemiątkowski

na trzy lata więzienia

z zamianą na dom poprawy, jego adjutant Leon Karpiński na 6 lat ciężkiego więzienia, Judka Szteinworf na 5 lat ciężkiego więzienia, Janiak na 4 lata, Jakubczak, Kantor, Dusznicki, Bocheński, Plaskowski Osmański wszyscy na dwa lata, a Cieśliński na

4 lata ciężkiego więzienia.

Po ogłoszeniu sentencji wyroku przewodniczący ogłasza ustne motywy, z których wynika, że oskarżonych nie uznano za winnych udziału w bandzie rabunkowej lecz

winnymi wymuszeń.

Podsądni występowali wspólnie i posiadali organizację łańcuszkową. Jeden bił, inny przyprowadzał, inny zaś inkasował pieniądze. Banda posiadała rewolwery i dokonała szeregu aktów teroru.

Oskarżonemu Tasiemce Siemiątkowskiemu udowodniono współudział w dwóch konkretnych wypadkach wymuszeń.

PROCES KUJAWSKIEGO.

WARSZAWA, 10.7 — Na sali nr. 3 Sądu Okręgowego zakończył się proces przeciw zabójcy naczelnika Dembińskiego w magistracie — Tadeuszowi Kujawskiemu. Oskarżyciel publiczny domagał się dla Kujawskiego

kary śmierci.

Przez cały czas rozprawy oskarżony nie poruszał się na ławie, nie patrząc na nikogo, a w ostatniem słowie oświadczył krótko:

— Poddaję się całkowicie woli wysokiego sądu...

Po naradzie sąd doraźny ogłosił wyrok skazujący Kujawskiego na

bezterminowe ciężkie więzienie.

Kujawski przyjął wyrok spokojnie.

Niezwykła katastrofa.



W amerykańskiem mieście Cleveland spadł aeroplan na ciasne podwórze. Pasażerowie odnieśli ciężkie rany.

Wiarołomna żona
udusiła 60-letnią staruszkę.

KONIN, 10. 7. Wieś Brzeźno pod Koninem jest pod wrażeniem bestialskiego morderstwa, dokonanego przez 40-letnią Stanisławę Koralewską na 60-letniej Wiktorji Grzeszczyńskiej.

Koralewska w czasie pobytu męża w Ameryce, utrzymywała zażyłe stosunki z 26-letnim Józefem Śpilkowskim z Brzeźna. Po powrocie Koralewskiego z Ameryki, Grzeszczyńska poinformowała zdradzonego męża o stosunkach jego żony ze Śpilkowskim.

Koralewska, dowiedziawszy się o tem,

uplanowała zemstę.

Napadła znienacka na Grzeszczyńską w chwili, kiedy ta wyszła z domu do przyległego ogródka, kopiąc ją w brzuch i dusząc swą ofiarę.

Zamordowana była ciotka Koralewskiej. Przybyła na miejsce policja aresztowała morderczynię i jej kochanka Śpilkowskiego.

Wszyscy śpieszą z pomocą...
Straszliwy grób 62 marynarzy.
Czy haki uchwycą kadłub zatopionego „Prometeusza"?

PARYŻ, 10.7 — Wielki smutek ciąży nad miastem Cherbourg i portem wojskowym. Potęguje się on zwłaszcza w dzielnicy stoczni, w której zbudowano większą część morskich jednostek bojowych Francji. Wszystkie rozmowy krążą dookoła tragedji „Prometeusza".

Wszystkich interesuje

los 62 marynarzy i robotników,

zamkniętych w stalowym kadłubie łodzi podwodnej, leżącej na północo-wschód od przylądka Levi na skalistym gruncie, głębokości 75 mtr.

Wszystko skupia się wokoło pytania, czy załoga zostanie uratowana.

W dniu wczorajszym usiłowano nawiązać komunikację dźwiękową z „Prometeuszem", wszystkie jednak wysiłki w tym kierunku okazały się daremne.

Specjalny przyrząd instalacyjny na pokładzie „Ailette" i drugi, znajdujący się na polskim kontrtorpedowcu „Burza" nie dały dotychczas pomyślnych rezultatów.

Położenie zatopionego statku jest obecnie

— dokładnie ustalone. —

Znane są rodzaj i warunki terenu, jak również kierunek i siła prądu.

Kompetentne czynniki zbadały wszystkie możliwości uratowania „Prometeusza", przestrzegają jednak przed zbytnim optymizmem wobec trudności, jaki należy pokonać.

Sprawa komplikuje się wskutek faktu, że „Prometeusz" znajduje się na 75 mtr. pod wodą. Na takiej głębokości ciśnienie jest około 8 atmosfer. Ze środków ratowniczych pozostaje jedynie wydobycie na powierzchnię całej zatopionej łodzi.

Na miejscu katastrofy przeprowadzone były w ciągu dnia wczorajszego prace przygotowawcze, materjał

jednak okazał się niedostateczny.

Wczoraj około godz. 8-ej rano przybył „Artiglio", wkrótce po nim „Jules Verne" statek zaopatrujący w oliwę łodzie podwodne. Statki te przybyły z portu Lorient.

Również i statek włoski „Rostro" płynący z Havru przybył o godz. 3-ej nad ranem na miejsce aktastrofy. Wysiłki załóg świeżo przybyłych statków połączą się z wysiłkami marynarzy „Ailette" oraz polskiego kontrtorpedowca „Burza".

Ma również przybyć specjalny materjał z Tulonu, który pozwoli opuścić się wgłąb morza

na 100 mtr.

W pobliżu statku znajduje się również jeden balon na uwięzi, 4 hydropany i jedna łódź podwodna „Arjanne". Na miejsce katastrofy przybył z Tulonu inżynier morski Pijelet, specjalista od zanurzań na znaczną głębokość.

Układy lozańskie podpisane.

LOZANNA, 10. 7. Wczoraj rano na uroczyst. posiedzeniu konferencji układy lozańskie podpisane zostały przez wszystkich uczestników konferencji.

* * *

Pierwszy podpisał układ przewodniczący konferencji Mac Donald. Imieniem Polski podpis na układzie złożył minister Zaleski.

LOZANNA, 10. 7. Przemawiając na plenarnem posiedzeniu konferencji, Herriot oświadczył: „Zamknęliśmy wrota dla namiętności.

Od 1-go sierpnia wolno palić w wagonach tramwajowych.

WARSZAWA, 10.7 — Ukazało się rozporządzenie ministra komunikacji zezwalające od dnia 1 sierpnia

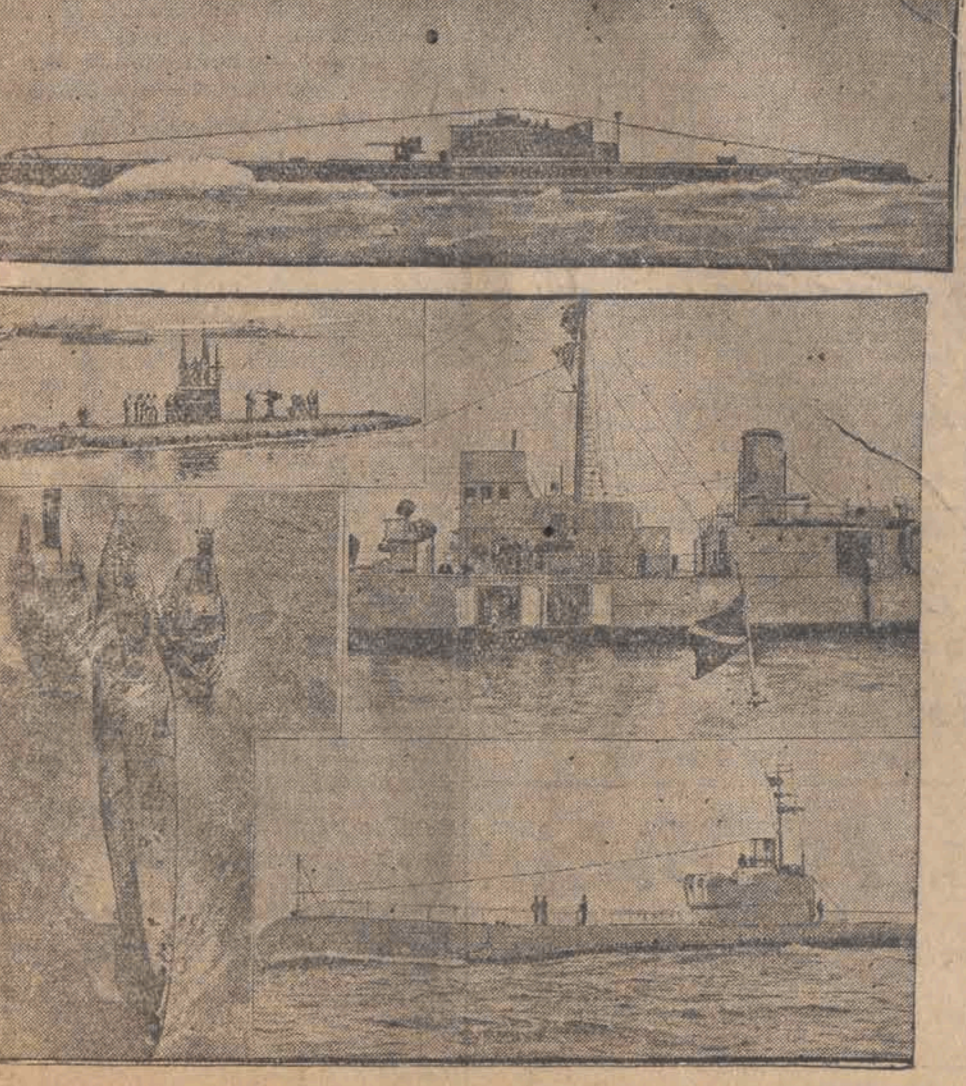
na palenie tytoniu

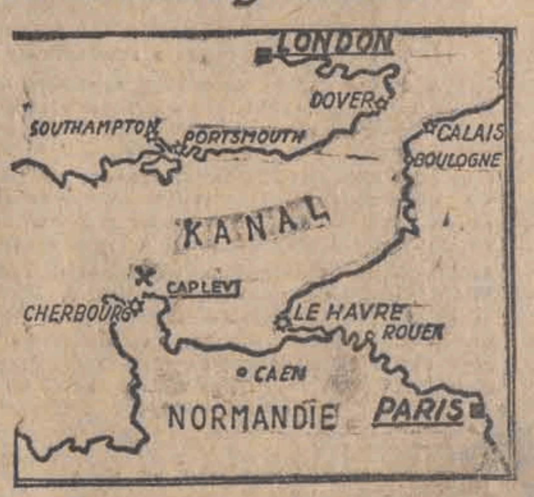
wewnątrz przyczepnych wagoónw tramwajowych.

Bilans handlu zagranicznego.

WARSZAWA, 10.7 — Za pierwsze półrocze handlu zagranicznego Polski dodatnie saldo wynosi 104 miljony 894.000 złotych. Wywóz towarów osiągnął wartość 538 miljonów.

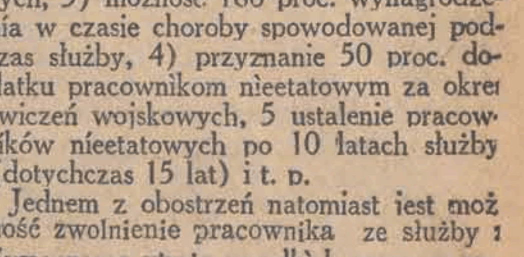
Katastrofy łodzi podwodnych.





Jeszcze nie przebrzmiały echa zatonięcia „Posejdona", angielskiej łodzi podwodnej, a już depesze z Cherbourga zalarmowały, świat o zatonięciu francuskiej łodzi podwodnej „Prometeusz". Na zdjęciu u góry: „Prometeusz" z prawej strony miejsce strasznej katastrofy. Następna ilustracja przedstawia u góry z lew. włoską łódź F. 14, która zatonęła w r. 1928 (zginęło 28 marynarzy), z lewej u dołu: wydobycie amerykańskiej łodzi S 4 (54 ofiary). U góry z prawej angielska łódź M. 2 (55 ofiar). U dołu z prawej ang. łódź „Posejdon".

Rok polarny na markach pocztowych.



Sowiety wydały obecnie nowe znaczki „poczty powietrznej" z okazji „roku polarnego" 1932/33.

Pragmatyka służbowa pracowników kolei.
Szereg korzystnych uzupełnień.

WARSZAWA, 10. 7. Na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów uchwalono szereg rozporządzeń dotyczących kolei państwowych. Dotyczą one pragmatyki służbowej pracowników kolei. Pragmatyka ta idzie po linji wyrównania przepisów dla pracowników kolejowych z

przepisami pragmatyki urzędniczej.

Uchawalono szereg uzupełnień na korzyść pracowników kolejowych. Z najważniejszych należy wymienić 1) zniesienie kategorji tak zwanych kandydatów którzy w miarę wolnego miejsca mianowani będą etatowymi pracownikami, 2) możność zaliczenia czasu służby na kolejach prywatnych i obcych, 3) możność 100 proc. wynagrodzenia w czasie choroby spowodowanej podczas służby, 4) przyznanie 50 proc. dodatku pracownikom nieetatowym za okres ćwiczeń wojskowych, 5 ustalenie pracowników nieetatowych po 10 latach służby (dotychczas 15 lat) i t. p.

Jednem z obostrzeń natomiast jest możność zwolnienie pracownika ze służby z równoczesną utratą wszelkich praw za samowolną nieobecność na służbie powyżej 7 dni.

Metropolita hr. Szeptycki
właścicielem Truskawca?

TRUSKAWIEC, 10 lipca. W Truskawcu rozeszły się wiadomości, jakoby zamierzał zakład kąpielowy nabyć metropolita hr. Szeptycki za cenę

850.000 dolarów.

Wiadomość ta jest o tyle prawdopodobna, że metropolita Szeptycki zrezygnował z kupna sanatorjum Kasy Chorych we Lwowie. Cały personel w Truskawcu tak administracyjny, jak i techniczny otrzymał wypowiedzenie.

Aresztowanie Chińczyka w Piotrkowie.
Generał Maa nic o tem nie wie...

PIOTRKÓW, 10 lipca. W dniu wczorajszym policja piotrkowska zatrzymała Chińczyka 28-letniego Chow-Szang-Tsaya przy którym znaleziono

sfałszowany dokument.

Pomysłowy Chińczyk, któremu widocznie podobał się pobyt w Polsce, podrobił sobie wizę administracyjną, zezwalającą na pobyt w Polsce, przyczem w wizie przesunął termin pobytu w Polsce o trzy miesiące.

Chińczyka zatrzymano w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

Nieszczęśliwa córeczka potwornego ojca.
Bestja w kaftanie bezpieczeństwa.

PIOTRKÓW, 10 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych niejaki Ignacy Olczyk, robotnik, zamieszkały w Piotrkowie na Bugaju, będąc pijany zdeflorował córeczkę swą 9-letnią Irenę. Wieść o bestjalskiej zbrodni zwyrodniałego ojca rozniosła się lotem błyskawicy wśród okolicznych mieszkańców, którzy chcieli nad zbrodniarzem

dokonać samosądu.

Szybka interwencja policji zapobiegła jednak tej ewentualności.

W chwili aresztowania Olczyk stawiał policjantom tak zacięty opór, że musiano mu nałożyć kaftan bezpieczeństwa. Zwyrodnialca z polecenia sędziego śledczego osadzono w więzieniu.

Ofiarę Olczyka przewieziono na kurację do szpitala.

Rezygnacja prezydenta Pabjanic.
Wraz z nim podało się do dymisji 2-ch ławników.

PABJANICE, 10 lipca. Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej m. Pabjanic, które odbyło się w tych dniach, odrzucony został wniosek prezydenta miasta p. Aleksandra Orłowskiego o

wydzierżawieniu rzeźni miejskiej.

W związku z tem dowiadujemy się, że prezydent miasta p. Orłowski na posiedzeniu Magistratu w dniu onegdajszym złożył swój mandat prezydenta do dyspozycji Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

Razem z p. Orłowskim złożyli swe mandaty 2 ławnicy p.p. Filtzer i Szymanowicz.

Powiadomiony o ustąpieniu 3 członków Magistratu Urząd Wojewódzki w Łodzi zwołał konferencję, w której wzięli udział równie i przedstawiciele ugrupowań politycznych i społecznych m. Pabjanic.

W wyniku tej konferencji wyłoniła się następująca koncepcja:

Po ustąpieniu z Magistratu wspomnianych 3 osób, zaproponować Radzie na najbliższem posiedzeniu utrzymanie jako zarządu miasta pozostałych 3 osób, do których dokooptowałoby się jeszcze jednego ławnika fachowego, lecz niepłatnego.

Czy Rada Miejska m. Pabjanic zgodzi się na powyższą koncepcję

trudno przewidzieć.

W każdym razie opinja Pabjanic poruszona jest do żywego wypadkami, zaszłemi na terenie Rady Miejskiej i spodziewa się rychłych zmian zasadniczych.

Maszyna oberwała dłoń robotnikowi.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 10 lipca. Wczoraj po południu na ulicy Rokicińskiej został przejechany przez samochód 48-letni Józef Żebrowski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Niciarnianej 14. Żebrowski odniósł złamanie ręki i nadwyrężenie klatki piersiowej.

Przewieziono go do szpitala.

W zakładzie ślusarskim Meisnera przy ulicy Dąbrowskiej 43 maszyna oberwała dłoń 31-letniemu Robertowi Szneidrowi, robotnikowi, zamieszkałemu w Rudzie Pabjanickiej.

Szneidra przewieziono do szpitala.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Pabjanickiej 22 usiłowała pozbawić się życia przez wypicie sublimatu 31-letnia Marjanna Jóźwiak. Desperatkę przewieziono do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

We wsi Rogi, gminy Radogoszcz, pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w skroń 31-letni Reinhold Senh.

Przyczyną samobójstwa był zawód miłosny.

W stawie Józefa Galewskiego, pod Łodzią, utonął w czasie kąpieli 28-letni Stanisław Grzelak, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej. Zwłoki topielca zabezpieczyła policja.

Olbrzymi pożar fabryki.
Straty wynoszą 750 tysięcy zł.

Łódź, 10.7 —

Wczoraj o godzinie 6 min. 40 wieczorem centrala straży ogniowej zaalarmowana została o pożarze który wybuchł w Tow. Akcyjnem Przemysłu Włókienniczego Braci Zajbert przy ulicy Suwalskiej nr. 6.

Fabryka stoi w trójkącie ulic Warszawskiej, Nowozarzewskiej i Suwalskiej. Na miejsce przybyło 7 oddziałów straży a mianowicie: 1, 2, 3, 4, 5, 8 i 10. Akcją osobiście kierował komendant dr. Grohmann.

Gdy przybyła straż **całe lewe skrzydło fabryki stało już w płomieniach.** W skrzydle tem, trzypiętrowem, mieści się na parterze przędzalnia jedwabna, na 1 piętrze tkalnia jedwabna, złożona z 24 warsztatów, na 2 piętrze przędzalnia jedwabna złożona z 2 zespołów oraz na trzeciem piętrze tkalnia koronek, składająca się z 12 warsztatów, narazie jeszcze nieuruchomiona. Pożar wybuchł na 2 piętrze w przędzalni jedwabnej, mniejwięcej w dwie godziny po wyjściu robotników, którzy w wspomnianej fabryce pracują na dwie zmiany. Ogółem w firmie tej zatrudnionych było 700 robotników. **Ogień gwałtownie przeniósł się wdół i wgórę i w ciągu kilkunastu minut cały budynek stał w morzu płomieni.**

Akcja ratownicza ograniczyła się jedynie do zlokalizowania ognia i niedopuszczenia do przerzucenia się płomieni na sąsiednie składy przędzy, towarów gotowych oraz oddziału draparni.

Straż podzieliła się na trzy grupy, które prowadziły jednocześnie akcję od strony ulicy Warszawskiej, Suwalskiej i Nowozarzewskiej. O godzinie 8 min. 30 **ogień zaczął przygasać, jednakże całe skrzydło wspomnianej fabryki spłonęło prawie doszczętnie i pozostały jedynie opalone cztery puste ściany. Straty ogółem wynoszą 750.000 zł.**

Fabryka była asekurowana w całem szeregu towarzystw z towarzystwem „Przezorność" na czele.

Na miejscu pożaru przybyły władze policyjno-sądowe z naczelnikiem urzędu śledczego nadkomisarzem Weyerem na czele, które przystąpiły natychmiast do śledztwa.

Dotychczas nie udało się ustalić przyczyn pożaru. Prawodpodobnie ogień powstał wskutek porzucenia niedopałka papierosa w pozostawione na sali odpadki jedwabne, nasiąknięte oliwą. Fakt, że ogień przeniósł się momentanie na wszystkie piętra, władze policyjne tłumaczą tem, że podłogi we wszystkich salach mocno przesiąknięte były oliwą. Silne oddziały policji pieszej i konnej po zamknięciu ulic Warszawskiej, Suwalskiej i Nowozarzewskiej nie dopuszczały tysiącznych tłumów ciekawych do miejsca pożaru, ułatwiając w ten sposób ofiarną i ciężką pracę strażaków.

Arbuz nie ma szczęścia.
Nieuważny szofer.

ZGIERZ, 10 lipca. W dniu wczorajszym na szosie pod Zgierzem samochód ciężarowy, prowadzony przez szofera Piotra Krężla wpadł na wóz Icka Arbuz z Głowna.

Wóz został zdruzgotany doszczętnie, zaś Arbuz, wyrzucony siłą zderzenia z wozu, odniósł złamanie ręki i kilku żeber. — Woźnicę w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Szofer Krężel został zatrzymany do dyspozycji sędziego śledczego.

Program gonitw dzisiejszych
na torze w Rudzie Pabjanickiej.

Dzień drugi. Niedziela, 10 lipca. Początek o godz. 3 po poł.:

Gonitwa I. Nagroda 1000 zł. Płoty. Dystans 2400 metrów:

1) Lopek og. W. Zgorzelskiego, 2) Gicka kl. E. Kownackiego i W. Ujejskiego, 3) Giewont og. W. Jaśkiewicza, 4) Harfa II kl. Chmielewskiego i Łyżwińskiego.

Gonitwa II. Nagroda 1300 zł. Dystans 1600 metrów:

1) Dyngus og. 16 pułku ułanów, 2) Harriman og. W. Bobińskiego, 3) Indra kl. Z. Studzińskiego, 4) Cinia kl. St. hr. Korzbok - Łęckiego. 5) Wisienka kl. I. hr. Mielżyńskiego.

Gonitwa III. Nagroda 1800 zł. Dystans 2100 metrów:

1) Narta kl. grona oficerów 1 pułku ułanów Krechowieckich, 2) Gewont og. W. Jaśkiewicza 3) Iperyt og. S. Bronikowskiego, 4) Arbeit kl. I. hr. Mielżyńskiego, 5) Polmodie VII kl. C. Nowackiego.

Gonitwa IV. Nagroda 1500 zł. Dystans 1300 metrów:

1) Ortel og. grona oficerów 1 pułku ułanów Krechowieckich, 2) Pandar og. W. Chmielewskiego, 3) Gercza kl. B. Rachwalskiego, 4) Sorawia kl. R. Rogowskiego i K. Koźmińskiego, 5) Imp II kl. S. Bronikowskiego, 6) Vipida kl. I. hr. Mielżyńskiego, 7) Brilotte kl. B. Piramidofa.

Gonitwa V. Nagroda 4000 zł. Dystans 1600 metrów:

1) Epikur og. E. Kownackiego i W. Ujejskiego, 2) Fandango II og. grona oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, 3) Jerry og. K. i S. Enderów, 4) Dri - Dri og. st. „Bartoszówka", 5) Adam og. L. Dydyńskiego, 6) Chyża kl. C. Nowackiego.

Gonitwa VI. Nagroda 4000 zł. Przeszkody. Dystans 3200 metrów:

1) Horodenka kl. A. Lipskiego, 2) Frasquita kl. A. Tuńskiego, 3) Vendetta kl. grona oficerów 13 D. A. K., 4) Iwan og. grona oficerów 2 D. A. K., 5) Coquette kl. L. i F. Wójcików, 6) Rama kl. Z. Studzińskiego, 7) Pan Prezes og. W. Linhardta.

Gonitwa VII. Nagroda 1500 zł. Dystans 2100 metrów:

1) Cudem Cudów kl. B. Piramidofa, 2) Haszysz og. grona oficerów 16 pułku ułanów, 3) Rewja kl. st. „Zalesie", 4) Regen og grona oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, 5) Zagadka kl. I. hr. Mielżyńskiego.

Nasi faworyci:

1. Gewont. Harfa II
2. Indra. Harriman
3. Polmodie VII. Narta
4. Vipida. Brilotte
5. Chyża. Jerry
6. Coquette. Vendetta. Iwan II
7. Regen. Zagadka.

J. E.

Złodziej w lokalu szkoły powszechnej.

Łódź, 10 lipca. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy dokonali zuchwałego włamania do lokalu szkoły powszechnej przy ulicy Wólczańskiej 117.

Jak ustaliło przeprowadzone dochodzenie złodzieje otworzyli drzwi wejściowe przy pomocy wytrychów. Złoczyńcy przetrząsnęli kancelarję i poszczególne klasy, zabierając z nich wartościowe rzeczy wartości

około 800 złotych.

Kradzież zauważył kierownik szkoły, który niezwłocznie zawiadomił policję.

Za sprawcami włamania wdrożono energiczne poszukiwania.

Ogłoszenie.

Syndyk tymczasowy masy upadłości Chrześcijańskiej Rolniczo-Rzemieślniczej Kasy Spółdzielczej w Poddębicach adwokat Wiltold Kotowski wzywa na mocy art. 502K. H. wierzycieli powyższej upadłości, aby w ciągu dni 40 stawili się osobiście lub przez pełnomocnika z dowodami usprawiedliwiającemi ich należności do Kancelarji jego przy lu. Sienkiewicza 40 i oświadczyli z jakiego tytułu i do jakiej sumy są wierzycieami oraz aby złożyli u niego tytuły swych wierzytelności.

Sprawdzenie wierzytelności na mocy art. 503 i nast. Kod. H. odbędzie się w obecności Sędziego Komisarza w dniu 25 sierpnia 1932 r. o godz. 11 w kancelarji Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi, Plac Dąbrowskiego nr. 5.

Syndyk Tymczasowy
W. Kotowski
Adwokat.

Na ziemi Kolumba.

Żołnierze wielkiego cesarza.

Krzyżowa droga wychodźców francuskich.

Po powtórnej abdykacji Napoleona w roku 1815 wielu z pośród oddanych mu żołnierzy rozproszyło się

po całym świecie.

Jedni udali się do Turcji, inni zaś do Grecji, Egiptu, Indyj Wschodnich, wreszcie niektórzy weterani zabrnęli do Ameryki. W Nowym Jorku, Filadelfji i innych miastach Nowego Świata wypłynęły nagle postacie byłych wojowników napoleońskich, wśród których jaśniały takie nazwiska, jak Grouchy, Elanzel, Vandamme, Rigaud, Galabut i in. Generał Laliemand powziął plan założenia

nowej kolonji francuskiej.

Brat Napoleona, Józef Bonaparte, który przebywał wówczas w Filadelfji pod przybranem nazwiskiem hr. de Survilliers, zaaprobował powyższy plan i wkrótce obrano teren w mało zaludnionym stanie Texas, w odległości dziesięciu mil od ujścia rzeki Trynidad do zatoki meksykańskiej.

Zdaniem generała Lallemanda było to najodpowiedniejsze miejsce na założenie osady. Z pomiędzy jego towarzyszów broni jedynie generał Riguad podzielał to samo zdanie, inni zaś oficerowie uważali całe przedsięwzięcie za fantastyczne,

niepraktyczne i naiwne.

Ale za to pospolici szeregowcy powitali ten plan z nieopisanym entuzjazmem. Natychmiast zainicjowano składkę, celem zakupienia okrętu, żywności dla 400—500 ludzi, dalej 6 dział, 400 szabel, 600 karabinów i 12.000 funtów prochu. Niezamożnym i zadłużonym żołnierzom Józef Bonaparte udzielił wsparcia na zapłacenie długów, by dać im możność rozpoczęcia nowego spokojnego życia

w nowej przybranej ojczyźnie.

W dniu 17 grudnia 1817 r. ekspedycja byłych żołnierzy napoleońskich wyruszyła z Filadelfji i dnia 18 stycznia 1818 r. przybyła w sąsiedztwo Galwestonu. Tu rozbito tymczasowy obóz, zbudowano chaty z desek okrętowych i chróśniaku, całe zaś to schronisko przejściowe obwarowano wałem i głęboką fosą, celem obrony od okolicznych wrogo usposobionych szczepów indjańskich.

Dnia 20 marca przybył generał Lallemand z dalszym transportem wychodźców francuskich i po czterech dniach eks-wojownicy wielkiego cesarza wyruszyli w dziesięciu szalupach, udając się do swego

właściwego miejsca przeznaczenia.

Już początek wyprawy nie zapowiadał się pomyślnie. Żołnierze napoleońscy musieli walczyć z rozlicznemi trudnościami i przeszkodami, które piętrzyły się na każdym kroku; odczuwali dotkliwy brak żywności; zewsząd czyhały na nich dzikie zwierzęta i jadowite żmije. Cała ekspedycja była podzielona na trzy „kohorty". piechotę, kawalerję i artylerję. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia wzniesiono fortyfikację dla obrony od Indjan, wolny zaś czas spędzano na ćwiczeniach. Wieczorami starzy wojownicy zbierali się przy wielkiem ognisku i skracali sobie czas opowiadaniami i wspomnieniami z niezbyt dawnej przeszłości,

pełnej sławy i chwały.

Niekiedy przyłączał się do nich również gen. Lallemand, który opowiadał o swoich ostatnich rozmowach z cesarzem i rozwijał przed nimi daleko sięgające plany uwolnienia go z wyspy Św. Heleny, przywrócenia cesarstwa i t. d.

Tymczasem rząd meksykański dowiedział się o intruzach francuskich i wysłał swego generała z oddziałem wojska w sile 1200 ludzi z poleceniem obserwowania obcych przybyszów. Okoliczność ta w związku z licznie pomnażającemi się wypadkami chorób, na które zapadła blisko trzecia część z ogólnej liczby 200 kolonistów, skłoniła Francuzów

do zwinięcia kolonji.

W dniu 6 sierpnia 1818 r. załadowano wszystko na okręty i udano się w podróż powrotną do Galvestonu. Zaledwie jednak weterani napoleońscy wylądowali wpobliżu tego miasta i zaczęli rozbijać obóz, gdy zerwał się jeden z najstraszliwszych orkanów podzwrotnikowych, który poczynił znaczne spustoszenia i zmiótł cały niemal dobytek napoleonistów. Po dwóch miesiącach żołnierze cesarza wrócili do Nowego Orleanu. Po przybyciu tam wkońcu listopada, znaczna ich część padła

ofiarą żółtej febry,

reszta zaś rozproszyła się po całym stanie Louisania, gdzie doznała nader życzliwego przyjęcia ze strony swoich rodaków, licznie tam osiadłych.

W kwietniu 1820 r. pozostało jeszcze przy życiu zaledwie 45 ludzi z dawnych dwustu. Podzielono między nich 80.000 franków, które zostały dla nich zebrane we Francji.

Znany malarz francuski, Horacy Vernet, przedstawił na jednym ze swoich obrazów starego wojaka napoleońskiego o pooranej bliznami twarzy, z krzyżem legji honorowej na piersi, pracującego z motyką w ręku na żyznych łanach Ameryki. Taki był los niejednego okrytego sławą żołnierza wielkiego cesarza...

(m. g.)

Sjam, czy Niemcy?



W Bremie odsłonięty został onegdaj pomnik ku czci poległych w kolonjach żołnierzy niemieckich. Nad kaplicą ewangelicką wznosi się 10 metrowa figura słonia (!)

Popierajcie Przemysł Krajowy!

Strzelanina w restauracji.

Krwawy finał rodzinnego nieporozumienia.

Przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany w Paryżu rozegrał się epilog, strasznego dramatu rodzinnego, któremu towarzyszyły tragiczne i osobliwe okoliczności. Młoda dziewczyna zabiła swego brata, matka zabiła spólnika swego syna i zraniła swego własnego zięcia. A wszystko z powodu magnetu samochodowego.

Burzliwe stosunki panowały od dawna w małżeństwie Peratów, którzy prowadzili w Bourget hotel i sklep z artykułami spożywczemi. Żona Perrata, 50-letnia Koralja prowadziła

wojnę z swoim mężem,

zarzucając mu pijaństwo. Między małżonkami dochodziło do gwałtownych scen. Po stronie matki stawały trzy niej dorosłe córki, z których jedna, dwudziestopięcioletnia. Adrjanna była żoną niejakiego Ordinaire'a. Natomiast w obronie ojca stawał jego dorosły syn Ferdynand.

Matka, chcąc dokuczyć synowi i zemścić się na nim za stawanie w obronie ojca schowała magneto nowego samochodu osobowego, którym Ferdynand jeździł. Z tego powodu wybuchła awantura, która

skończyła się tragicznie.

W restauracji hotelu znajdował się tego samego dnia wieczorem Ferdynand Perrat z swoim spólnikiem i przyjacielem Verezem i sprzeczał się gwałtownie z mężem swojej siostry. Ordinairem, o ów ukryty magnet. W tej samej chwili weszły do restauracji matka i córka Adrjanna. Matka złajała Ferdynanda, który zareagował na to brutalnie, chwyciwszy

matkę za kołnierz.

W tej samej chwili rozległy się strzały. To Adrjanna strzeliła do swego brata, kładąc go trupem na miejscu. Widząc to matka, wyrwała z rąk córki rewolwer i strzeliła do Vereza, który zbliżył się, aby ją rozbroić. Verez padł również martwy na podłogę. Kula zraniła przytem lekko Ordinairea, zięcia pani Perrat.

Matkę i córkę, które uciekły, aresztowano. Tłumaczyły się, że znalazły się w restauracji przypadkowo i że miały zamiar iść do kina, gdy usłyszały kłótnię. Nie miały zamiaru strzelać, a zabójstwo stało się

dziełem przypadku.

Ale śledztwo wykazało, że matka wręczyła córce rewolwer i namówiła ją do zabicia brata. Morderstwo było więc uplanowane przez matkę, której narzędziem stała się jej córka.

Sąd skazał matkę na karę dożywotniego więzienia, a jej córkę Adrjanne na 5 lat więzienia.

Brodaci żołnierze.

Najstarszy pułk na świecie.

Jest nim specjalny korpus tak zwany Yemenów, którzy tworzą osobistą straż króla angielskiego podczas wszelkich uroczystości.

Początku stworzenia tego korpusu należy szukać w czasach nierwszych królów normandzkich. Lecz i obecnie ta cząsteczka wojska posiada swoją starą ustawę, swoje obowiązki i mundury z czasów Henryka VII. A więc nie mają prawa golić brody, noszą

średniowieczny mundur,

pończochy i aksamitne berety. Uzbrojeni są w halabardy.

Yemeni zachowali romantyczne urzędy dawnych czasów — „strażnika łoża", lub „kata łoża". Jak wiadomo Henryk VII obawiał się, że zostanie zamordowany, więc podczas snu, według jego postanowienia, była utrzymywana „specjalna warta przy łożu królewskiem".

„Święto Morza" — to dowód siły i zrozumienia swej misji dziejowej przez naród.

Zagadka jednej nocy

STANISŁAW ANDRZEJ STEEMAN — Powieść

Przedruk wzbroniony

4

STRESZCZENIE.

Z kawiarni wyszła piękna Floriana Aboody, która poleciła szoferowi zawieźć się „do Konfucjusza".

Był to sklep „wyrobów chińskich i japońskich". Floriana Aboody zażądała od subjekta, aby ją zameldował Van-Hou-Yen'owi. Ponieważ był nieobecny zapytała o pana Ling-Chu.

* * *

Ling-Chu spojrzał pytająco na Florianę, a na jej lekkie skinienie zwrócił się do subjekta i rzekł sucho:

— Proszę nas zostawić.

Młodzieniec pochylił się, podniósł tkaninę, którą upuścił. Potem spojrzenie jego raz jeszcze skrzyżowało się ze wzrokiem Floriany. Młoda kobieta odczytała w niem tak rozpaczliwą skargę że, aby dodać mu otuchy, zdobyła się na lekki uśmiech.

Wówczas młodzieniec rzucił tkaninę na najbliższy stolik i pośpiesznie wyszedł z pokoju.

W tej chwili uśmiech znikł z ust Floriany Aboody. Pochyliła się do Chińczyka, który uśmiechał się bez przerwy, nieruchomy i zgarbiony, i spytała twardo szeptem:

— Van-Hou-Yen?

— Wyszedł: — odparł Ling-Chu.

— To niesłychane! Umówił się ze mną. Czy prędko przyjdzie?

Głos Chińczyka zniżył się jeszcze bardziej.

— Mistrz nie miał już nic dla pani.

Poszedł w głąb sklepu, odsunął zasłonę z paciorków, otworzył drzwi.

— Niema nikogo... — szepnął, wróciwszy. — Zdaje się, że mistrz ma być dziś u pani.

Floriana Aboody zdawała się nie rozumieć.

— Ma być dziś u mnie? — spytała niedowierzająco. — U mnie?

Chińczyk kiwnął kilkakrotnie twierdząco głową.

— Ale... — wybełkotała — Ling-Chou, to jest szczytem nieostrożności!

Ling-Chu uśmiechnął się znów.

— Niech pani nie traci zaufania do mistrza — rzekł. — Zdaje mi się, że byłoby lepiej, gdyby pani wróciła do domu. Może on tam na panią czeka.

Floriana Aboody obrzuciła go roziskrzonem spojrzeniem. Zdawało się, iż gotowa była powiedzieć mu najbardziej przykre słowa. Nagle otuliła się szczelnie płaszczem i skierowała szybkim krokiem do drzwi. Odwróciła się na progu.

— Do widzenia.

I uśmiechnęła się.

— Wracamy do domu — rzuciła szoferowi, wsiadając do auta. — Tylko prędko. Bardzo się śpieszę.

Po dziesięciu minutach limuzyna stanęła przed ogrodzeniem luksusowej prywatnej willi.

Na odgłos trąbki przybiegł lokaj, który otworzył szeroko bramę. Auto wjechało na wyasfaltowane podwórze i zanim jeszcze stanęło, Floriana wyskoczyła zeń lekko.

Pokojówce, która otworzyła jej drzwi i szła za nią potulnie po szerokich schodach, rzuciła krótko:

— Nie było nikogo?

— Nie proszę pani.

— Nikt nie dzwonił?

— Owszem, pani Bech. Zatelefonuje jeszcze raz.

— Dobrze.

Wszedłszy na pierwsze piętro, Floriana Aboody otworzyła drzwi swego buduaru.

— Jeżeli jeden pan przyjdzie do mnie, wprowadź go do małego saloniku i przyjdź mi powiedzieć.

— Dobrze, proszę pani. Czy mam pani pomóc zmienić suknię.

— Nie.

Floriana weszła do buduaru i zamknęła drzwi. Zdjęła płaszcz, zerwała raczej, niż zdjęła kapelusz i rzuciła go na krzesło.

Zbliżyła się do swej toaletki, spojrzała przelotnie na obraz, który odbijało lustro, poprawiła szybkim ruchem puszyste włosy i otworzyła małą, srebrną szkatułkę, stojącą z prawej strony na stoliku z różanego drzewa. Wyjęła papierosa, zapaliła, zaciągnęła się gwałtownie kilka razy i zgniotła go w popielniczce. Spojrzała na zegarek i przeszła nerwowo parokrotnie od drzwi do toaletki i zpowrotem.

— Pięć po w pół do siódmej — szepnęła. — Czy przyjdzie?

W tej chwili w odpowiedzi usłyszała szybkie kroki na schodach. Otworzyła drzwi buduaru.

— Proszę pani — rzekła pokojówka. — Pan Van-Hou-Yen przyszedł w tej chwili. Poprosiłam go do saloniku, jak pani kazała.

— Dobrze — powiedziała Floriana. — Powieś płaszcz, Marjo i przygotuj wieczorową suknię.

Wkrótce Floriana Aboody, spokojna jak niedawno w cukierni, lekkim i harmonijnym krokiem skierowała się do saloniku.

Gdy weszła do pokoju, człowiek stojący przy oknie odwrócił się i skłonił. Zbliżył się do Floriany i pocałował ją w rękę. Uśmiechał się. Podobnie jak Ling-Chu miał żółtą cerę, może tylko trochę jaśniejszą. Jak Ling-Chu miał wąskie oczy, może trochę mniej wąskie. Lecz tylko do tego i do czarnych włosów sprowadzało się podobieństwo. Pan Van-Hou-Yen był więcej niż średniego wzrostu i wydawał się atletycznej budowy w swym nieskazitelnym żakiecie.

— Dzieńdobry, Yen — rzekła Floriana Aboody głosem mocnym, pewnym. — Cieszę się, że pana widzę...

Pan Van-Hou-Yen uśmiechał się.

— Ale trochę niespokojna, prawda?

Długie rzęsy Floriany zatrzepotały.

— Yen, co za nieostrożność... Mój mąż...

— Pani mąż, droga przyjaciółko — odparł Chińczyk niewzruszony — nie przyjdzie przed ósmą. Wracam od niego z biura.

Zapanowało krótkie milczenie, poczem młoda kobieta szepnęła:

— Ale dlaczego...

Urwała i, wpijając paznogcie w dłonie, zmusiła się do uśmiechu.

— Yen — rzekła — gdyby przypadkiem ktoś niedyskretny słuchał za drzwiami, założę się, iż wydałby o nas sąd conajmniej zuchwały...

— Rzeczywiście. Napewnoby przypuszczał, proszę mi wybaczyć, droga przyjaciółko, że jesteśmy w jaknajlepszej komitywie.

Chińczyk roześmiał się, wydając odgłos podobny do grzechotki:

— Gdy tymczasem chodzi o zwykły spisek...

— Cicho — rzekła głucho Floriana. — Yen, zapomina pan wciąż, że go nienawidzę. Dlaczego nie czekał pan na mnie „U Konfucjusza"?

— Ling-Chu napewno powiedział, że nic dla pani nie miałem.

— Więc poco teraz ta wizyta?

Ten, którego Ling-Chu nazwał „mistrzem", wykonał wdzięczny ruch ręką.

— Pozwoli mi pani usiąść, prawda? W kilku słowach powiem, o co chodzi: za dwa dni wyjeżdżam w podróż. Różne sprawy przeszkodziłyby mi napewno panią zobaczyć. Chciałem więc oddać „rzecz" do rąk własnych.

Floriana wyciągnęła ręce, jakgdyby broniła się w ten sposób przed niebezpieczeństwem.

— Jakto? — zawołała. — Pan to przyniósł tutaj?

Van-Hou-Yen wyjął z kieszeni żakietu małą białą paczuszkę związaną złotym sznureczkiem.

— Proszę — rzekł. — Tylko ostrożnie...

ROZDZIAŁ II.

POCZTA POPOŁUDNIOWA.

Biura firmy „H. Aboody, J. B. Lawrence i S-ka" mieściły się w bardzo starym domu, na dużym placu w centrum miasta. Po lewej stronie dom ten sąsiadował z zabudowywanym właśnie terenem, tworzącym róg ulicy, z prawej zaś z dużym sklepem. Front, pomalowany na ciemnozielono, przecięty był bramą i trzema wysokiemi oknami o matowych szybach.

Każdego ranka o godzinie ósmej urzędnicy wchodzili przez bramę do długiego ciemnego korytarza, prowadzącego do dużej sali, gdzie stały biurka. Sala ta byłaby zupełnie ciemna w samo południe, gdyby nie szklany dach, który miał tę dobrą stronę, że nietylko dawał łagodne światło, ale pochłaniał latem gorące promienie słońca, a zimą chłodny powiew wiatru. Długi, szeroki stół dębowy oddzielał urzędników od klientów, tworząc wzdłuż ściany korytarz.

(d. c. n.).

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W roku 1931 tramwaje w Warszawie przewiozły za biletami jednorazowemi 223,434,871 pasażerów (mniej, niż w roku poprzednim o 11 miljonów) i za biletami terminowemi 15,153,644. Stanowi to śred nio 6,46 pasażerów na wozokilometr. Spa dek frekwencji w obecnym roku będzie znacznie większy. Towarów przewieziono 33.856 tonn. Przebieg wozów osobowych wynosił 39 i pół miljona wozokilometrów. Przewyżka dochodów nad wydatkami eksploatacyjnemi tramwajów w poprzednim roku wynosiła 20.346.156 złotych. Tramwa je miejskie posiadają 366 silnikowych wagonów osobowych dwuosiowych o 2-ch mo torach, liczących 16.242 miejsc. 291 zimowych i 14 letnich przyczepnych wozów oso bowych o ogólnej liczbie miejsc 15,606, 18 towarowych wagonów przyczepnych. Ogó łem tramwaje dysponują 717 wagonami oraz 31,868 miejscami w wagonach osobowych. Dyrekcja tramwajów nie będzie w dalszym ciągu powiększała taboru tramwa jowego, cała uwaga zwrócona ma być na autobusy.

* * *

Właściciele domów za pośrednictwem swoich organizacyj wystąpili do dyrekcji wodociągów i kanalizacji, żądając obniże nia ceny za wodę. Żądanie swoje właściciele posesji opierają na słusznym poglą dzie, iż warszawskie wodociągi, jako insty tucja publicznej użyteczności, nie mogą pod względem dochodowości wykroczyć po za określone granice ustawy. Obniżając pobory pracownikom, dyrekcja wykazywać będzie większe dochody, które należy przekazać na rzecz obniżenia opłat za wo dę. Nad tą sprawą, wyjątkowo poważną, dyrekcja zastanowi się w dniach najbliższych.

* * *

Przed wojną istniała cała armja wojaże rów, którzy z próbkami i modelami objeż dżali całą Rosję, sprzedając towary pol skie wszędzie. Po wojnie wobec zamknię cia rynku rosyjskiego sytuacja uległa zmia nie, wojażerowie ograniczyli się do objazdu osad i miasteczek polskich. Obecna sytua cja wojażerów warszawskich jest bardzo ciężka. Nie otrzymują oni ani próbek ani towarów do rozwozu. Kupcy wstrzymują się z zawieraniem tranzakcyj kredytowych, wobec czego pole do pracy dla komiwoja żerów zupełnie się skurczyło.

* * *

Rozporządzenie komisarza rządu m. st. Warszawy z dnia 22 września 1931 r. zabrania na terenie m. Warszawy jazdy kłu sem lub galopem ciężarowemi pojazdami konnemi naładowanemi jak i pustemi i dla pojazdów tych wprowadza obowiązek jazdy stępa. Obowiązek jazdy stępa pojaz dami ciężarowemi nie dotyczy pojazdów, zaopatrzonych w koła na obręczach gumowych z tem jednak zastrzeżeniem, że ciężar ładunku nie będzie przekraczał 1.000 kg. Winni niestosowania się do tego rozporządzenia karani będą na podstawie ustawy z dnia 7 października 1921 r. o przepisach porządkowych na drogach publicznych ka rą grzywny do 1000 zł. lub aresztu do sześ ciu tygodni.

KRATECZKI.

Skrzypki pana Kazia.

Złe plany przyjaciela.

Moje wyznanie wiary muzycznej jest całkiem proste: muzyka jest na koncercie. W restauracji, ogrodzie, domu lubię spokój. Jeśli posiadam radjo, to tylko dlatego, by mogło zagłuszyć moją żonę, co mi się z trudnością jednak udaje tylko obecnie nie wiem, co z dwojga złego jest gorsze.

„Jak ja jem to dla mnie wszystko umarło" mówi pewna stara piosenka i ma świętą racje. Przy jedzeniu przeszkadza mi więc muzyka, która zagłusza słowa współtowarzyszy stołu, którzy muszą się przekiwać. To nie jest żadna przyjemność. Lepszy jest spokój. Są pijacy, którzy mogą pić wódkę tylko pod takt cygańskich romansów, lub rumby, ale przecież człowiek normalny lubi pić w spokoju i dlatego nigdy nie pijam w towarzystwie kobiet.

Muzyka jest u nas bardzo popularna. Niema dnia, by na podwórzu mego domu nie produkowała się jakaś „orkiestra", waląca w stary bęben, wyjąca w rachityczną trąbę., charcząca, kaszląca i plująca. Kładzie się człek nareszcie po przepitej nocy o 8-ej rano spać, ledwie przymknie oczki, a tu już kilku „muzyków" rżnie na podwórzu rumbę czy jakiś romans. I spij tu człowieku.

„Nowoczesna" muzyka jest powiedziawszy delikatnie, „dziwna". Zwłaszcza straszne są piosenki. Teksty są tak idjotyczne, że tylko ludzie uczęszczający na dancingi mogą ich chyba słuchać. Bez sensu, bez związku bzdury jakieś nazywa się „piosenką". Gdzie dawne czasy „Czarnego kota", kiedy to każda piosenka miała czy to sentyment, czy dowcip, czy łezkę.

Ale nie rozczulajmy się wspomnieniami młodości. Było, minęło i dzisiaj liczymy resztki nieliczne włosów na ongiś bujnej głowie. Dawniej... Mój Boże, dawniej... Dawniej można było jak nic wypić 40 do 60 kieliszków i człowiek czuł się jak ta lala, a dzisiaj już po 35 ma dosyć. Starość...

Czy pamiętacie te czasy, kiedy — to mając w kieszeni piątaka (w markach jeszcze) można było wejść do „Teatralki" i napić się solidnej kawy z likierkiem. Od tego czasu nie pijam już zupełnie likieru i nie wystarczy nato w kieszeni nawet 10 złotych. Bo przecież człek już nie jest taki młody, żeby wchodził do restauracji na 2 czy 3 kieliszki konjaku. A wódkę trzeba zostawić młodemu pokoleniu, które musi uczyć się. pracować bez tego bowiem nikt się jeszcze porządnie wódki pić nie nauczył.

I muzyczka wtedy była inna.. Mądra parie dziejku, „biorąca", delikatna nie taka ordynarna jak dzisiaj. Tango płynące powiewnie, a dzisiaj siekierowata „rumba".

Byli czasy, ale wyszli.

SKRZYPKI.

Kazimierz Barański lubi muzykę. Nie wiem jaką, ale wiem, że lubi. Przypuszczam, że lubi mądrą muzykę, gdyż popić potrafi.

Barański był 19 maja rb. zaproszony przez Jana Filipiaka do mieszkania jego narzeczonej. Wandy Machajówny przy ulicy Kielma. Była muzyczka, panie tego, była wódeczka panie tego, piwko, panie tego, był śledzik i co najważniejsze, był Kazimierz Barański ze swemi skrzypkami.

Gdy tylko panna Wandzia Machaj krzyknęła „machaj", już Kazio łapał skrzypki i machał po strunach smyczkiem. A Jasio Filipiak nic nie gadał, tylko pożądliwym wzrokiem spoglądał na Kaziowe skrzypki które to pożądliwe spojrzenie, jak się o tem czytelnik łacno, a niebawem będzie mógł przekonać, smutne miało skutki.

Bowiem gdy zmęczony i piciem i graniem Barański ułożył się w jakimś kącie do snu, Filipiak łap za skrzypki i schował je. Rano Barański ze smutkiem spostrzegł kradzież powiadomił o tem policję, ta przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Filipiaka i skrzypki u niego znalazła.

Sąd Grodzki skazał Jana Filipiaka na 1 miesiąc więzienia.

Jerzy Krzecki.

Płonąca sukienka dziewczynki.

Straszna śmierć dziecka.

Ze Lwowa donoszą:

Wydarzył się na Bogdanówce w mieszkaniu ślusarza kolejowego przy ul. Olechowskiego 39 wypadek, który do żywego poruszył nietylko Bogdanówkę, ale i wszystkie okoliczne miejscowości.

Oto 11-letnia Helena Chulacka, córka ślusarza kolejowego podpalała w piecu przy pomocy nafty.

Wskutek nieostrożności dziewczynki nie umiejącej obchodzić się z ogniem, nafta we flaszce się zapaliła, a równocześnie część płonącej nafty padła na sukienkę Chulackiej, wskutek czego w ciągu niespełna minuty, dziewczynka cała stanęła w ogniu i doznała silnych poparzeń na ciele.

Na przeraźliwy krzyk dziewczynki zbiegli się domownicy, którzy rzucili się na ratunek. Poparzoną owinięto kocami i wezwano pogotowie ratunkowe, które po prowizorycznem opatrzeniu ofiary wypadku odwiozło ją do szpitala. Niestety zabiegi lekarskie w szpitalu nie pomogły albowiem wskutek poparzenia trzeciego stopnia nieszczęśliwe dziecko w godzinach nocnych wśród strasznych męczarni umarło.

Lotna brygada szajki złodziejskiej.

Wiejska zagroda siedzibą opryszków.

Z Poznania donoszą:

Czwarta izba karna Sądu Okręgowego w Poznaniu zajmowała się sprawą Józefa Śmidody, Nikodema Reszyka, Jana Rosińskiego, Fr. Poniedziałka, St. Kuśnierza i Wilhelma Weissa, którzy w 31 i 32 r., złączeni w szajkę popełniali po wsiach w powiecie nowotomskim systematycznie kradzieże i włamania. Poza wymienionymi zasiedli jeszcze na ławie oskarżonych R. Wosiewicz. St. Stemułowa, A. Kuśnierzowa, W. Lindmann i jego syn Wilhelm.

Hersztem szajki był Józef Śmidoda, on kierował wszystkiemi

wyprawami złodziejskiemi.

Oskarżeni działali sprytnie i trudno było ich przychwycić; stanowili oni prawdziwie lotną brygadę, która swą złodziejską działalność ciągle przenosiła z jednego terenu na inny. Posługiwali się przy tem rowerami, a w razie pościgu ostrzeliwali się. Dopiero po mozolnych staraniach udało się policji ustalić, że ośrodkiem szajki była zagroda oskarżonego Kuśnierza w Jabłonowskiej Woli w powiecie wolsztyńskim, gdzie szajka korzystała z bezpłatnego schroniska wzamian za dostarczanie Kuśnierzowi części zdobyczy. Dopiero po tem stwierdzeniu udało się policji

ująć szajkę.

Akt oskarżenia zarzucał, że w 14 wypadkach złoczyńcy włamali się do zagród gospodarskich, kradnąc świnie, drób, pieniądze, zboże, pościele, odzież, narzędzia gospodarskie i t. d. Dokonując włamań złodzieje występowali zawsze bardzo bezwzględnie a zmuszeni do ucieczki strzelali. Stopień zorganizowania szajki oświetla np. fakt, że obfitszy łup odwozili końmi na bezpieczne miejsce.

Oskarżeni przyznali się tylko do tych czynów przestępczych, które zostały im udowodnione, do dalszych zarzucanych im kradzieży się nie przyznali. Paserzy zaś, n. p. Niemcy Lindmannowie,

kupowali łup za bezcen.

Lindmann podobno kupował, jak mówił, z obawy przed rzezimieszkami.

Po zamknięciu postępowania dowodowego sąd wydał następujący wyrok:

Herszt bandy Śmidoda zostaje skazany na 2 i pół roku więzienia, a Reszyk i Rosiński każdy na rok więzienia. Główny poplecznik złodziei Stanisław Kuśnierz został skazany na 10 miesięcy więzienia, dalej Poniedziałek 4 miesiące, Wilhelm Weiss na 2 miesiące, Sztemulowa na 4 miesiące. Kuśnierzowa 2 miesiące, Wilhelm Lindmann ojciec na 2 miesiące. Ostatnim czterem sąd odroczył karę na 3 lata. Wilhelm Lindmann syn i Roman Wosiewicz zostali uwolnieni.

Cukrownia w płomieniach.

Straty wynoszą 350 tysięcy złotych.

Z Gniezna donoszą:

Wieczorem nad cukrownią gnieźnieńską ukazała się wielka łuna, która zaalarmowała całe miasto.

Pożar powstał w jednym z budynków, gdzie znajdowały się warsztaty ślusarsko-stolarskie. Pastwą płomieni padł dach i maszyny, znajdujące się w tym budynku. W tymże budynku znajdowały się również warsztaty naprawy pasów zapędowych.

W chwili wybuchu pożaru, oprócz dozorujących stróżów, nie było nikogo w cukrowni. Zaalarmowane straże ogniowe przystąpiły do zlokalizowania pożaru. Wodę trzeba było początkowo ściągnąć z pobliskich łąk, gdyż w cukrowni wskutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych wody nie było. Tłumienie pożaru trwało do godziny 4 rano. W czasie akcji ratunkowej jeden z strażaków odniósł poparzenia na twarzy i rękach a drugi doznał uszkodzenia obojczyka. Przyczyny pożaru narazie nie ustalono, lecz są przypuszczenia, że pożar powstał

od pobliskiej kuźni.

Tylko energicznej akcji ratunkowej straży pożarnej oraz okoliczności, że nie było wiatru, należy zawdzięczyć, że uratowano cukrownię gnieźnieńską.

Szkody wynoszą tylko około 350 tysięcy złotych a nie, jak przypuszczano początkowo 1 i pół miljona złotych.

Przebił nożem harcerza.

Zabójcę aresztowano.

Ze Stanisławowa donoszą:

W lokalu tut. organizacji harcerskiej „Menora" doszło do bójki, w czasie której niejaki S. Gutstein zranił nożem studenta Moribera. Rannego odwieziono do szpitala, a wojowniczego kandydata na harcerza aresztowano. Całe zajście wynikło na tle nieporozumień wewnętrznych.

JACQUES CONSTANT.

Pościg.

Miss Tyra Kleen przechadzała się wolnemi krokami w hali Dworca Północnego w Paryżu. Ręce jej drżały, a nogi uginały się pod nią. Jakkolwiek otaczał ją tłum śpieszących się osób, a przedstawiciel władz bezpieczeństwa krążył po przeciwległym chodniku, wiedziała dobrze, że życie jej było w niebezpieczeństwie.

Tyra była blondynką o czarnych oczach i olśniewającej cerze. Ubrana była skromnie, by nie zwracać uwagi swoją urodą. Pomimo wszystko A. I. P. A. — stowarzyszenie tajne w Chicago, którego czujność zmylić chciała, odnalazło ją w chwili, gdy kupowała bilet do Londynu.

Dla ścisłości niech będzie wiadome, że Tyra sama była winna straszliwej sytuacji, w jakiej się znalazła: ponosiła przykre następstwa zdrady.

Wysłano ją do Paryża jako emisarjuszkę stowarzyszenia, które wyznawało zasadę „Ad imperium per aurum" (do władzy przez złoto), aby wykonać wyrok śmierci na Horacym Webb, właścicielu pensylwańskiego trustu kolejowego.

Przemysłowiec ten przybył incognito do Francji i na wywczasy wyjechał do La Baule. Tyra Kleen, która towarzyła mu wszędzie, jak cień, pojechała za nim i stanęła także w „Imperial Hotel", lecz zamiast być posłuszną rozkazom A. I. P. A., piękna Amerykanka zlitowała się nad niewinną ofiarą i odzwajemniła uczucia Horacego Webb'a. Postanowiła nawet poślubić go i wyrwać go smutnemu jego przeznaczeniu.

Dla zmylenia podejrzliwej uwagi, delegatów stowarzyszenia, stale śledzących wszystkie ruchy Horacego, namówiła miljardera do dyskretnego wyjazdu samolotem do Londynu. Sama zaś, w męskiem przebraniu, motocyklem ucieka do Paryża. Jednakże, gdy uszczęśliwiona ze swego podstępu, znalazła się na Dworcu Północnym, pewien grubas, w którym odrazu poznała agenta A. I. P. A., zagadnął ją słowami:

— „Panno Tyro, proszę przeczytać dzisiejsze dzienniki poranne!

Te zaś donosiły o tajemniczem zniknięciu miljardera Horacego Webba.

Przypuszczano, że wypadł z samolotu, przelatującego nad Bretanją.

Grubas ulotnił się.

Niepokój i zniechęcenie ogarnęły serce Tyry. Poco walczyć przeciwko potężnym wrogom, którzy pomimo wszystko pokrzyżują wszystkie jej poczynania? Ponadto wiedziała, że A. I. P. A. nigdy nie wybaczało zdrady. Wcześniej czy później czekała ją kula rewolweru lub pchnięcie nożem, jeżeli nie umrze otruta lub rzucona pod auto, jak Oliwja Curwood, która znalazła się w podobnej sytuacji.

Młoda dziewczyna, blada śmiertelnie, spoczęła na ławeczce. Chwila słabości przeminęła jednak szybko, gdyż Tyra nie była tchórzliwego usposobienia. Rumieniec ponownie okrasił jej policzki, odzyskała pewność siebie, a młodość jej zbuntowała się przeciwko grożącemu jej niebezpieczeństwu. Wkońcu przeciwnicy jej, którzy doniedawna jeszcze byli jej wspólnikami, nie byli lepiej uzbrojeni od niej. Łatwe odszukanie jej zawdzięczali tylko okoliczności, że popełniła gruby błąd taktyczny. Nie należało kupować biletu na Dworcu Północnym bowiem z obu agentów, śledzących ją w Paryżu, jeden oczywiście obrać musiał stanowisko tutaj, a drugi na lotnisku w Le Bourget. Trzeba było ominąć Londyn, a przynajmniej dostać się tam okólną drogą.

Jedyną rzeczą, która wydawała się jej zupełnie niezrozumiała, był szczegół, w jaki sposób straszliwe A. I. P. A. mogło dogonić Horacego i wyrzucić go z samolotu, bowiem nie wątpiła, że Horacy istotnie padł ofiarą swoich prześladowców.

Najważniejsze jednak było, że sama jeszcze została przy życiu. Chodziło więc tylko o uniknięcie zasadzek, jakie czekały ją nieomylnie. A zresztą, czy wogóle była jeszcze strzeżona?

Było to możliwe, lecz należało się o tem przekonać niezwłocznie. W pośpiechu zbiegła ze schodów, prowadzącyh do metro i kupiła bilet. Pod pretekstem upudrowania się, nachyliła się nad lusterkiem w torebce, przyglądając się uważnie wszystkiemu, co działo się za jej plecami. Nie spostrzegła żadnej podejrzanej postaci, albo też nie znała agenta A. I. P. A., wyznaczonego do szpiegowania jej.

Wsiadła do wagonu pierwszej klasy, lecz gdy wysiąść chciała na placu Republiki, zaraz po niej podniósł się z miejsca swego wysoki blondyn. Aha! Dowiedziała się więc, czego chciała. Wysiadła powoli, udała, że waha się, a w chwili, gdy pociąg ruszał ponownie, wskoczyła do straszliwie przepełnionego wagonu drugiej klasy, zanim blondyn mógł zorjentować się w jej zamiarach.

Była to chwilowa wygrana, lecz należało jeszcze być ostrożną. Wysiadła na następnej stacji, wzięła taksówkę i zawieźć się kazała do wielkiego magazynu. Tutaj nabyła inny kostjum, walizę, a następnie u fryzjera kazała ufarbować prześliczne swoie blond włosy na kolor czarny, pod pretekstem zabawy kostjumowej. Zmiana brwi, muszka, dwie sztuczne zmarszczki, które ją postarzały — i Tyra zmieniła się zupełnie. Pod tą przeistoczoną postacią udała się do jednego z hoteli na ul. de Rivoli, gdzie zajęła pokój pod fałszywem nazwiskiem.

Z kawiarni na ul. Royale wysłała strzelca do poselstwa Stanów Zjednoczonych po informacje o wypadku, któremu uległ Horacy Webb. Pół godziny później była w posiadaniu odpowiedzi. Dementowano pogłoskę, podaną w dziennikach porannych na podstawie wiadomości, udzielonych przez agencję Sardoni'ego. Miljarder nietylko nie uległ wypadkowi, lecz było wiadome, że zdrów i cały przybył do Londynu, gdzie stanął w hotelu Adelphi. Sprostowanie mylnej pogłoski nastąpić miało w dziennikach wieczornych.

Tyra przejrzała obecnie grę swych przeciwników: w La Baule dowiedzieli się poprostu o wyjeździe Horacego, nic nie wiedząc o celu podróży, i wówczas drogo przepłacili agencję Sardoni'ego poto, żeby ogłosiła fałszywą wiadomość, w celu właśnie, by została odwołana, a miejsce pobytu Horacego opublikowane.

Należało obecnie działać szybko. Z chwilą, gdy agenci A. I. P. A. dowiedzieć się mogli, że Londyn był miejscem, wyznaczonem na spotkanie Horacego z Tyrą, trzeba, by Horacy opuścił je jak najprędzej.

Samej telefonować, telegrafować lub wyjechać do Londynu było rzeczą niebezpieczna. Na młodego miljardera już zarzucono sieć nierozerwalną. Chodziło o osobę pewną. Ale kogo? Do licha! Tego Sergjusza Dupont'a, właściciela agencji prywatnej, z którego usług już korzystała w Paryżu. Zadaniem jego będzie uprzedzić Horacego, żeby wynajął motorówkę i pod pozorem wycieczki wyjechał do Blankenberghe, gdzie czekać będzie auto, kierowane przez Tyrę.

Wszystko zdawało się układać najpomyślniej według planu młodej Amerykanki. Horacy wylądował w Blankenberghe i wraz z Tyrą, która tutaj czekała na niego, zjadł śniadanie w hotelu Burgundia. Następnie w wynajętym samochodzie wyjechali w kierunku Antwerpji.

Znienacka, gdy bujali w błękitach pewni, że zdołali stropić swych prześladowców, wyminęło ich olbrzymie auto, i stosując swą szybkość do ich pojazdu, zaczęło wypuszczać kłęby gazów usypiających.

Tyrę, która kierowała autem, ogarnęła nieprzezwyciężona potrzeba snu. Horacy już zasnął, z głową opuszczoną na piersi. Zdobywając się na ostateczny wysiłek, młoda Amerykanka zatrzymała auto. Jednocześnie zatrzymał się też drugi samochód. Wysiedli z niego czterej mężczyźni, związali śpiącym ręce i nogi, poczem oba samochody pędem potoczyły się ku wybrzeżu.

Gdy Tyra wróciła do przytomności, znajdowała się już na pokładzie yachtu, płynącego do Ameryki.

Grubas, którego znała już z La Baule, szepnął jej do ucha:

— Moja biedaczko nie można uciec przed władzą A. I. P. A.

— Ale któż nas wydać mógł!? — szepnęła.

— Sergjusz Dupont, któremu daliśmy wynagrodzenie większe od tego, jakie miał od ciebie.

Tłum. L. M.

Dziś w Warszawie...

CZY POKONAMY SZWEDÓW?

Cenne trofeum dla zwycięzcy.

Dziś stadjon im. Marszałka Piłsudskiego będzie widownią wspaniałego meczu piłki nożnej. Naprzeciw narodowej jedenastki Polski stanie

reprezentacja Szwecji.

Historja kontaktu naszego piłkarstwa z państwem północnem jest długa. Po raz pierwszy spotkaliśmy się ze Szwedami już w roku 1922-im, w Sztokholmie. Wygraliśmy wtedy 2:1, otwierając zwycięstwem tym dwie nieznane do tego czasu rybryki: zwycięstw i strzelonych przez nas bramek. (Jedynie dwa mecze z Węgrami poprzedzając spotkania ze Szwecją, Polska rozegrała 0:1 i 0:3).

Stosunki złożyły się od początku doskonale, to też raz nawiązany kontakt jest kontynuowany nadal bez dłuższych przerw. W roku 1923-im remisujemy ze Szwedami w Krakowie 2:2, potem przychodzi dobra passa naszych przeciwników, którzy w roku 1924 biją nas w Sztokholmie 5:1 a w r. 1925-tym w Krakowie 6:2.

Potem znów historja się odwraca: w Katowicach w r. 1928-ym po zaciętej walce przeważamy szale zwycięstwa na swą korzyść w stosunku 2:1, a ostatnio w roku 1930-ym w Sztukholmie na zapełnionym po brzegi 30-tysięczną publicznością stadjonie olimpijskim

bijemy Szwedów 3:0.

Siódmy zkolei mecz warszawski będzie miał dla obu stron znaczenie specjalnie ważne. Honor sportowy obu stron będzie bowiem podekscytowany jeszcze faktem, że walka ta rozstrzygnie czy Polska zdobędzie na własność puhar ofiarowany przez dyr. Brodatego ze Sztukholmu, który przeznaczył go dla drużyny zwyciężającej trzy razy zrzędu.

Zdobycia tego cennego trofeum jesteśmy obecnie tak bliscy, jak nigdy dotychczas: mamy za sobą dwa kolejne zwycięstwa, własny teren i własną publiczność.

Szwedzi, mający za sobą ostatnio dwa cenne zwycięstwa nad Belgją 3:1 i Finlandją 7:1 przysyłają drużynę bardzo starannie wybraną, w której starzy i doświadczeni gracze z elementem młodym, pełnym zapału i świeżości w walce.

Zespół szwedzki wyglądać będzie następująco: Rydberg: Anderson, Lager: Sjögren, Carlrund, Nordström, Nilsson, Ohlsson, Sundberg, Jacobsson, Kroon.

Najstarszym reprezentantem jest lewo-skrzydłowy Kroon, który grał już w barwach państwowych

24 razy.

Prawoskrzydłowy Nilsson nosił koszulkę reprezentacyjną 16-cie razy, bramkarz Rydberg — 11 razy, najstarszy gracz zespołu prawy łącznik Ohlsson — 9 razy, wreszcie środek napadu Sundberg — 8 razy.

Pozostali zawodnicy grali w reprezentacjach po razu, dwa, a najmniej trzy, a dla prawego obrońcy Andersona mecz z Polską będzie dopiero debjutem.

Zawody sędziować będzie słynny arbiter holenderski dr. Bauwens.

Młodzież na kortach.

Nagroda pocieszenia dla... mistrza świata.

Depesze z Wimbledonu przyniosły lakoniczną wiadomość, że słynny Cochet pokonany w rozgrywkach głównych przez Colliusa, wygrał

turniej pocieszenia.

bijąc w walce finałowej Węgra Kehrlinga w trzech setach.

Na tle tego wydarzenia można dojść do ciekawych refleksyi o teraźniejszem ukształtowaniu się sił w tennisie wszechświatowym.

Cochet, od wielu lat pierwsza rakieta świata, gracz o którym nawet „sam“ Tilden, nietylko wspaniały gracz, ale jeden z najbardziej wnikliwych krytyków tennisa, powiedział, że Francuz jest najlepszą rakietą, jaką kiedykolwiek oglądała kula ziemska, już w dwu kolejnych turniejach w Wimbledonie nie odegrał żadnej roli.

A przecież w kilka tygodni później, w finałach puharu Davisa, Cochet wygrał pewnie w r. ub. z Anglikami, którzy wszak wyeliminowali w rozgrywkach

nawet Ameryke.

Jak się to dzieje? Znawcy tennisa przypuszczają, że przyczyn tych zjawisk szukać należy w dwu kierunkach. Przedewszystkiem jest rzeczą pewną, że ogólny poziom tennisa światowego podnosi się stale. Młodzież Ameryki, Anglji czy Australji, gdzie biały sport uprawia setki tysięcy sportowców, co roku wyłania z pośród siebie kilku graczy o niezwykle wysokiej klasie.

Poza wszystkiemi innemi walorami tennisiści ci biją starych mistrzów jednym wielkim atutem — młodością. Żadni sławy i zwycięstw stają oni do walki z takim zapałem, że niezawsze rutyna starych mistrzów może ten wielki w sporcie

czynnik zrównoważyć.

Mistrz, który przeżył już dziesiątki i setki największych triumfów nie potrafi po wielu latach pracy na korcie napiąć swej woli zwycięstwa i nerwów do tego stopnia jak gracz młody, pełen sił, który nic nie ma do stracenia, a wszystko do zyskania.

Drugą sprawą jest kwestja kortów wimbledońskich, które, jak wiadomo, w całości pokryte są trawa.

Ponieważ poza Anglją, na całym świecie grywa się na placach ziemnych, stąd też płyną w znacznej części niespodzianki notowane stale w historii turnieju w Wimbledonie. Inne odbicie piłki, inna jej szybkość, inny start — oto cechy kortów trawiastych, będąca dla jednych tenisistów handicapem dodatnim, dla drugich — wyraźnie ujemnym.

W r. b. Cochet sprawę tę poruszył w wywiadzie dziennikarskim w którym skonstatował, że nie wyobraża sobie, aby przy ogólnem wyrównaniu klasy światowej ten sam gracz był w stanie wygrać dwa równorzędne turnieje, z których jeden granyby był na trawie,

a drugi na ziemi.

Słuszność tego twierdzenia będziemy mogli już niedługo stwierdzić namacalnie podczas finałowych walk tegorocznych o puhar Davisa.

Zobaczymy czy stary mistrz i tym razem zdoła przechylić szale zwycięstwa na korzyść trójkolorowego sztandaru Francji.

30 tysięcy złotych za mecz.

Zarobki gwiazd sportowych.

Nieskończenie wielka jest armja sportowców na świecie. Zawodowcy tworzą w tej armji tylko drobną część ludzi. Sława światowa i majątek przypadają w udziale tylko niewielu z nich. Świat uznaje tylko najwyższe „wyczyny“ i płaci tylko za nie złotem.

Największem i najintratniejszem finansowo przedsięwzięciem sportowem

są matche bokserskie.

Światowy mistrz boksu, Niemiec, Schmelling otrzymał za match w ubiegłym roku 230.000 dolarów. Ale to jest nic wobec sumy 900.000 dolarów, jaką otrzymał mistrz boksu Tunney w matchu przeciw Jackowi Dempsey'owi w r. 1927 w Chicago. Olbrzymi majątek zdobył również na matchach bokserskich Jack Dempsey. Stracił go potem częściowo

na nieszczęśliwych spekulacjach.

Nie trzeba bowiem zapominać, że uprawianie sportu bokserskiego zawodowo jest bardzo kosztowne.

Duże sumy zarabiał również w Ameryce ulubieniec publiczności w grze w baseball Babe Ruth. Dochody jego roczne wynosiły 100.000 dolarów. Wiele zarabiał mistrz tennisa Tilden, a znana światowej sławy tennisistka francuska Zuzanna Lenglen pobierała 75.000 dolarów

za półroczne tournee.

Znany pływak niemiecki Vierkrötter otrzymał 25.000 dolarów za zwycięstwo w maratońskich zawodach pływackich na jeziorze Ontario. Ładne pieniądze zbierał inny znany tennisista Karol Koželuch, który zarabiał rocznie 80 — 90.000 szylingów (około 100.000 złotych). Przed kilku laty jeden match w Berlinie przyniósł mu 20.000 złotych dochodu.

W hockeyu na lodzie zarabiają w Ameryce, niektórzy mistrze

po 1500 dolarów miesięcznie

Footbaliści zarabiają znacznie mniej W Anglji wynosi najwyższe honorarjum 5 do 8 funtów szterlingów tygodniowo. Ponadto można zarobić premję wysokości 6 funtów miesięcznie. Najwięcej z footbalistów zarabiał hiszpański bramkarz Zamora, który kazał sobie płacić 25.000 szylingów (około 30.000 złotych) za match a zarabiał miesięcznie około 8 miljonów złotych. Gdyby w Hiszpanji zaprowadzono graczy zawodowych, Zamora otrzymałby tylko 3000 złotych miesięcznie. Daleko w tyle pozostają gracze w piłkę nożną innych krajów ze swojemi skromnemi zarobkami po 400 złotych miesięcznie lub po 30 lub 20 złotych od matchu. Jest to już najwyższa klasa zarobkowa w sporcie.

Pięć drużyn narodowych...

Tour de France.

W środę, o godz. 9 rano rozpoczął się bieg kolarski dokoła Francji (Tour de France). W biegu bierze udział kilkudziesięciu najwybitniejszych kolarzy Europy. 40 z nich podzielono na 5 ekip narodowych. Startują:

z Belgji: Demuysere, Schereps, Ronnse, Lemaire, Loncke, Aerts, Bonduel, Rebry;

z Italji: Die Paco, Posenti, Canazza, Morelli, Gestri, Camusso, Orecchcia, Marchissio;

Ze Szwajcarji: Bühl, Hoffer, Buła, Erne, Waneznried, Büchi II, Pipoz, Antenen:

z Niemiec: Kutschbach, Umbenhauer Bulla, Thierbach, Sieronski, Geyer, Stoepel, Ritsch;

z Francji: Leducq, Berthelemy, Moineau, Peglion, Bidot, Archambaud, Speicher, Lapeble.

Walasiewiczówna w doskonałej formie.

Rzuca dyskiem niczem Wajsówna.

Kwestja startu Walasiewiczówny na Olimpjadzie w barwach polskich jest jednak b. wątpliwa. Sprawa polega zdaje się na tem, że Walasiewiczówna, do ostatniej chwili nie była zdecydowana w barwach jakiego państwa startować na Igrzyskach. W każdym razie kwestję tę rozstrzygnie ostatecznie dopiero porozumienie się kierownictwa naszej ekspedycji na miejscu w Los Angeles.

Walasiewiczówna znajduje się

w doskonałej formie

i ostatnio wygrała ona na zawodach w Cleveland 3 konkurencje, a mianowicie 100 mtr. — 12,1, skok w dal — 58,7, dysk 39.10.

Panowie — są jeszcze inne pomysły!

Słuszne zarządzenie.

Polski Związek Piłki Nożnej jak wiadomo nie pozwolił na sprowadzenie do Polski drużyny Hakoahu z Wiednia, która miała grać w Łodzi, Lwowie, Stanisławowie, Stryju, Królewskiej Hucie, Tarnowie, Krakowie, Bielsku, wreszcie w Warszawie z Polonią i Legją.

Jest to bardzo słuszne zarządzenie, gdyż gry ligowych naszych drużyn z Hakoahem, nie przynoszą im absolutnie

żadnej korzyści sportowej

z powodu małej wartości, jaką jego drużyna przedstawia, a są jedynie niepotrzebną okazją do rozbudzania antagonizmów na boisku. Ponadto względy kasowe, skłaniające nasze kluby do angażowania Hakoahu, są — po pierwsze zbyt uwłaczające godności sportu polskiego, — a po drugie opychają polską walutą przedewszystkiem kieszenie

zawodowców wiedeńskich.

Czas już by nasze czołowe kluby znalazły jakieś oryginalniejsze środki zdobywania pieniędzy, albo przynajmniej zrezygnowały z tego oklepanego wielokrotnie już używanego, a tak mało zaszczytnego.

Namioty przysposobienia wojskowego.

Państwowy Urząd W. F. i P. W. ustalił typ namiotu jednostkowego, który stanowić będzie zasadnicze wyposażenie polowe hufców p. w. Każdy junak ma posiadać zestaw, składający się z płachty namiotowej, drążka, 4 kołków, linki z naprężnikiem oraz płachty podłogowej gumowanej. Namioty, łatwo przenośne, przeznaczone są do biwakowania podczas dłuższych ćwiczeń, względnie

zakwaterowania w obozie.

Pozatem płachty namiotowe można używać jako peleryny nieprzemakalne, zastępujące w zupełności płaszcz. Waga jednego zestawu nie przekracza 2 i pół kg. Proste łączenie płacht pozwala ustawić namioty 2-u, 5-cio i 8-mio osobowe, przyczem do namiotu 5-osobowego starczy 4 kompletów indywidualnych, a do namiotu 8-osobowego 6-ciu.

WINSZUJEMY.

Jutro: Pelagji.
Wschód słońca 3.27
Zachód — 19.55
Długość dnia 16.28
Ubyło dnia 0.13.
Tydzień 28.



Małe dudki wybrały się na jagodobranie, a zimą będą siedzieć jak ptaszki w klatce. Czy myślisz, Mamusiu, aby na zimę przechować ku ich radości w przetworach coś z tych jagódek?

Polska drużyna olimpijska zwiedziła Kopenhagę.

Statek „Pułaski“ wiozący na swym pokładzie polską drużynę olimpijską na olimpjadę w Los Angelos, zawinął w dniu 3 b. m. do Kopenhagi, gdzie podczas trzygodzinnego postoju umożliwiono naszym sportowcom zwiedzenie miasta i najbliższej okolicy.

Jakkolwiek uczestnicy nie posiadali duńskich wiz, mimo to, dzięki uprzejmości władz duńskich zezwolono im wyjątkowo zejść na ląd w Kopenhadze.

5 STYPENDJÓW W SZKOLE HANDLOWEJ W SŁUPCY.

Pragnąc udostępnić i ułatwić naukę dla niezamożnej, a uzdolnionej młodzieży, Dyrekcja Szkoły Handlowej w Słupcy postanowiła zapewnić bezpłatną naukę w szkole dla 5-ciu uczniów (uczennic), którzy będą przyjęci w drodze konkursu.

Kandydaci (tki) do konkursu mają przedłożyć: 1) Świadectwo ukończenia 7 klas szkoły powszechnej lub trzy klasy szkoły ogólnokształcącej (gimnazjum) z wynikiem ogólnym conajmniej dobrym. 2) Zaświadczenie o niezamożności rodziców (sieroty mają pierwszeństwo), stwierdzone przez Magistrat lub przez Urząd gminny. 3) Metrykę urodzenia, (wiek do 16 lat). 4) Zaświadczenie Dyrekcji lub Kierownictwa szkoły o dobrem zachowaniu się kandydata (tki) w szkole i poza nią. 5) Podanie od rodziców lub opiekunów zaadresowane do Dyrekcji szkoły z załączonemi znaczkami pocztowemi (70 groszy) na ewentualny zwrot dokumentów.

Termin składania podań upływa z dniem 15 lipca roku bież.

Kandydaci (tki) przyjęci do szkoły będą powiadomieni do dnia 1 sierpnia.

Dyrekcja Szkoły.

Có zgotować jutro na obiad?

Zupa szczawiowa.
Zrazy węgierskie z kartofelkami.
Kalafior i marchewka.
Kompot.

DODATKOWE KOMISJE POBOROWE.

We wtorek dnia 12 i w środę dnia 13 lipca r. b. od godziny 8 rano rozpoczyna urzędowanie w lokalu przy ul. Al. Kościuszki 21 dodatkowa komisja poborowa dla poborowych przynależnych do PKU. Łódź — Miasto I. Stawić się winni poborowi rocznika 1911 i starszych zamieszkali na terenie 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisarjatów, o ile dotychczas nie stawali przed komisją przeglądową i nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej.

W czwartek dnia 28 i w piątek dnia 29 lipca r. b. od godz. 8 rano w lokalu przy Al. Kościuszki 21 rozpoczyna urzędowanie dodatkowa komisja poborowa dla poborowych przynależnych do PKU. Łódź — Miasto II.

Obowiązani są stawić się poborowi rocznika 1911 i starszych, zamieszkali na terenie 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14 komisarjatów p. p. o ile dotychczas nie stawali do przeglądu wojskowego przed komisją poborową i nie mają ustalonego stosunku do służby wojskowej.

Radjo-kącik

RASZYN, poniedziałek.

11.58. Sygnał czasu. 12.05. Program na dzień bież. 12.10. Przegląd Prasy Polskiej. 12,40 Urz. kom. PIM. 12,45. Płyty 13,35. Płyty gramofonowe. 15.00. Kom. gospodarczy. 15.10 Piosenki włoskie w wyk. Carusa (płyty). 15.30 Przegląd komunikacyjny. 15.40. Muzyka lekka (płyty). 16.35. Kom. dla żeglugi i ryb. 16.40. Pogad. w jęz. francuskim. Lektor L. Roquigny. 17,00—18,00. Koncert popularny. 18.00. Odczyt z Krakowa. 18,20—19,15. Muzyka lekka. 19,15. Rozmaitości. 19,35. Pras. Dz. Radj. 19,45. Skrzynka poczt. roln., omówi inż: W. Tarkowski. 19,55. Program na dz. nast. 20.00—22,45. Opera „Aida“ G. Verdi'ego z płyt gramof. W przerwie Dod. do Pras. Dz. Radj. 22,45. Kom. meteor. dla komunik. lotniczej. 22,50. Wiadomości sportowe. 23,00. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14.00—15.00. Muzyka gramofonowa. 15.00—15.25. E. v. Recklinghausen: „Kiedy dzieci bawią się w politykę“. 16.30—17.30. Koncert z Berlina. 17,30—17.55. Dla szkół wyższych. Prof. A. Dietrich: „Wielcy filozofowie jako wychowawcy“. 18.30—18.55. H. Kaiser: „Rzemiosło niemieckie“. 19,35—19,55. Dr. H. Ullmann: „Ucieczka z Berlina“ 20.00. Koncert z Hamburga. 21.00 „Das Bodetal“ — radjoreportaż. 22.10. Komunikaty i muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Onkel Mozes.
Teatr Letni — Hiszpańska mucha.
Gong — Łódź na wulkanie.
Capitol — Rozwódka.
Corso — Djabelski pazur.
Czary — I Zamach nad Rio Grande. II Laurel i Hardy.
Grand-Kino — Romans w Biarritz.
Luna — Żar miłości.
Mimoza: — Z powodu remontu kino nieczynne.
Palace — Rewolucjonistka.
Przedwiośnie — Harold trzymaj się.
Rakieta — Wolne dusze.
Resursa — Przedziwne kłamstwo Niny Pietrowny.
Splendid — Raj dla kobiet

Marlenę Dietrich i jej córkę
bronią dwa karabiny maszynowe.

Prasa amerykańska donosi, że murzyn, który odnalazł zwłoki nieszczęśliwego dziecka Lindbergha, występuje w jednym z teatrzyków „variete" na Conay Island pod Nowym Jorkiem.

Murzyn ten zrobił na odkryciu zwłok dziecka prawdziwie

„amerykański" interes.

Po przesłuchaniu go przez policję stał się bohaterem sensacyjnej tragedji Lindberghowskiej.

Pewnego dnia zjawił się u niego impresario z Conay Island i zaproponował mu występy w jednym z teatrzyków „variete". Murzyn zgodził się, podpisać kontrakt i odtąd występuje codziennie w teatrzyku, gdzie opowiada publiczności historje sensacyjnego odkrycia zwłok małego Lindbergha.

Jest to charakterystyczne dla obyczajów amerykańskich, że po każdej strasznej tragedji epilog jej rozgrywa się w jakimś teatrzyku.

lub w budzie jarmarcznej.

Na tej samej Coney Island, w jednym z teatrzyków, występuje żona słynnego bandyty i przemytnika alkoholu, zamordowanego przez szajkę bandytów Jacka Diamonda, która opowiada publiczności tragiczne dzieje swego męża.

Amerykańska publiczność połyka te opowiadania z taką samą przyjemnością, jak mrożoną czekoladę „eskimo" i lody. Dawniej atrakcją bud na Coney Island były popisy magików, ludzie - liliputy lub kobiety bez dolnej części ciała, dzisiaj

musi być świeża krew.

Przed kilkoma dniami zjawiła się w teatrze „Pantages" w Los Angeles słynna artystka filmowa Marlena Dietrich. Przyszła do teatru w towarzystwie swej ośmioletniej córki Heidede, reżysera Józefa Sternberga i dwóch oficerów policji, którzy mieli ze sobą

dwa ręczne karabiny maszynowe.

Pojawienie się tak uzbrojonego towarzystwa wywołało łatwo zrozumiałą sensację. Marlena Dietrich obawia się podobno, aby nie uprowadzono jej dziecka, jak Lindberghowi. Z tej zbrojnej asysty wyciąga jednak podwójną korzyść: opiekę dla dziecka i reklamę dla swojej osoby.

200 miljonów litrów pary
na godzinę.

Na południe od Florencji w dolinie Larderello ziemia podziurawiona jest licznemi otworami, zwanemi „soffioni", które ni niby z gejzerów dobywają się z wnętrza ziemi gazy, eksploatowane dla silnej zawartości kwasu borowego.

Elektrotechnika nowoczesna odkryła niedawem tutaj dla siebie nowe pole działania i rozbudowuje coraz bardziej swoje zakłady, pędzone gorącą parą borową. Prowadzone od szeregu lat poszukiwania nowych źródeł parowych w miarę zbieranych doświadczeń

dają coraz lepsze wyniki.

W tych dniach właśnie prace wiertnicze natrafiły na nową komorę parową, z której wybuch miał charakter wydarzenia żywiołowego. Ciężka stalowa wieża wiertnicza z blisko 200 m. długim świdrem stalowym, wyrzucona została w powietrze niby rusztowanie z prętów trzcinowych i rozleciała się w kawałki w promieniu przeszło 100-metrowym od szybu. Szyb dostarcza obecnie przeszło 200 milj. litrów pary na godzinę.

Strumień pary wznosi się na wysokość 400 m. i tworzy u góry olbrzymi pióropusz. Siła tego prądu jest tak olbrzymia, że wystarcza ona do pędzenia wielkiej ilości zakładów fabrycznych.

Szczęśliwy posiadacz losu
nie chce się przyznać do miljonów.

W czasie ciągnienia belgijskiej pożyczki premjowej, której główna wygrana wynosi pięć miljonów franków belgijskich, z koła wypadł numer, sprzedany, jak stwierdzono, w kraju. Mimo to nikt nie zgłasza się

po wygraną.

Istnieje więc gdzieś w Belgji człowiek, który jest miljonerem i nie chce się do tego przyznać.

Może pragnie w ten sposób uniknąć nieprzyjemności, związanych z posiadaniem tak wielkiej sumy, a może... może nie wie nawet, że się do niego uśmiechnęło to, co ludzie zazwyczaj nazywają szczęściem.

Fakt, że posiadacz wygranej nie zgłasza się po swą własność, stał się punktem wyjścia dla niezliczonych mistyfikacyj.

Do niektórych pism brukselskich zaczęły ostatniemy czasy napływać zawiadomienia, w rodzaju tego:

„Mam zaszczyt donieść, że

jestem posiadaczem bonu,

na który padła główna wygrana pięciu miljonów".

Następował dokładny adres „szczęśliwca" wraz z imieniem i nazwiskiem. Rzecz prosta, że redakcje wysyłały na miejsce reporterów, nadzianych niedyskretnemi pytaniami, jak indyk kasztanami.

Pod wskazanym adresem reporterzy znajdują Bogu ducha winnego osobnika, który zaprzecza stanowczo jakoby kiedykolwiek w życiu wygrał jakikolwiek los.

— Jest to poprostu jakiś złośliwy i

niesmaczny figiel,

na który sobie pozwolono wobec redakcji, jestem bowiem radnym miejskim i mam wielu nieprzyjaciół.

Cenne płaskorzeźby
z kości słoniowej.

W Samarji, dawnej stolicy królestwa izraelskiego, znaleziono cenne płaskorzeźby z kości słoniowej, pochodzące z czasów 800 lat przed Nar. Chrystusa, a przedstawiające dziwaczne zwierzęta, kwiaty lotosu i bogów egipskich.

Nie ulega wątpliwości, że są to pozostałości z „Domu kości słoniowej", o którym mówi Pismo Święte.

Napis na jednej z płaskorzeźb nosi imię Hazaela, króla Damaszku (850 — 800 r. przed N. Chr.).

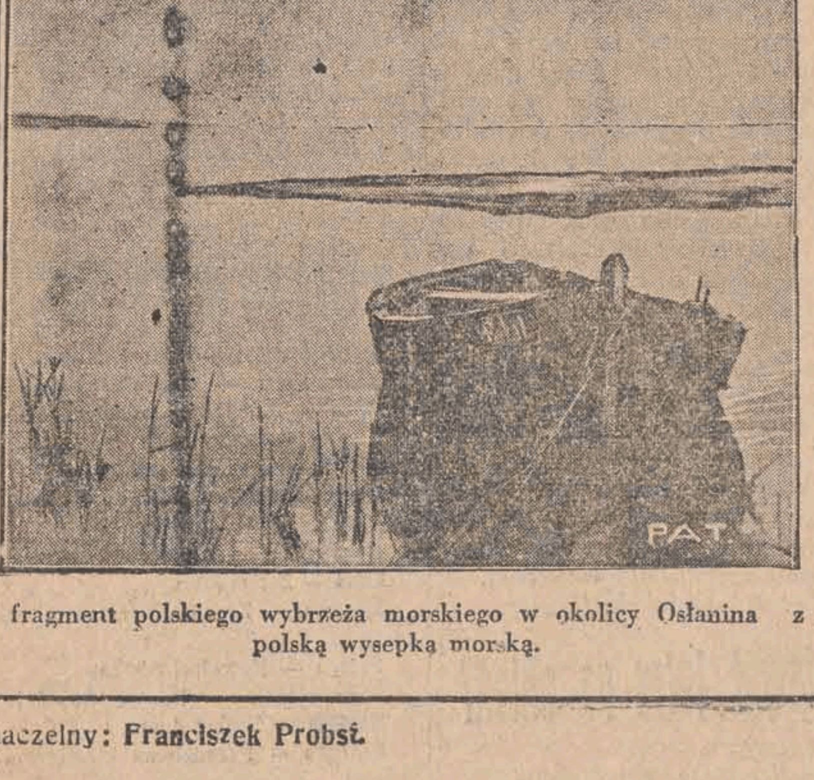
Jedna płaskorzeźba przedstawia

walkę lwa z bykiem.

Na innych cherubiny, sfinksy i symbole wieczności.

Odkrycie to, dokonane przez archeologów angielskich i amerykańskich, ma olbrzymie naukowe znaczenie.

Piękny widok.



Na zdjęciu fragment polskiego wybrzeża morskiego w okolicy Osłanina z jedyną polską wysepką morską.

Fortel kobiety.
Kryzys mieszkaniowy zapewnia trwałość małżeńską.
Dzisiejsza Moskwa.

Moskwa, w lipcu.

Moskwa rozszerza się, jej bulwary także zyskują na szerokości, na placach dawnych kościołów, powstają skwery, domy odświeżono, wybudowano kilka gmachów na modłę amerykańską, a jednak ludność

dusi się w Moskwie.

Według spisu ludności z 1929 r. ilość mieszkańców Moskwy liczyła dwa miljony zgórą i dziś prawdopodobnie wzrosła do trzech miljonów. Wylewa się więc poza okolice miasta, zamieszkując wille, t. zw. „dacze" dawniejszej burżuazji. Pomimo wszystko kryzys, mieszkaniowy jest nadal bardzo dotkliwy.

Tak zwana „norma sanitarna", ustalająca obszar ośmiu metrów kwadratowych mieszkania na jedną osobę, jest oczywiście dla większości osób w Moskwie ideałem nigdy niedoścignionym. Przeciętna norma stanowi najwyżej trzy metry kwadratowe, a pomimo to codziennie przyjeżdżają do Moskwy przepełnione pociągi z przybyszami ze wszystkich stron państwa Sowietów.

Kryzys mieszkaniowy nie pozostaje bez wpływu

na życie rodzinne,

dawno wytrącone z normy przez panujące w Rosji stosunki. Coraz więcej osób gnieździ się w jednym pokoju, a z obawy utraty mieszkania w Moskwie i niemożliwości późniejszego powrotu wiele osób odmawia przyjęcia intratniejszych zajęć na prowincji. Z tego powodu wydany został specjalny dekret, gwarantujący odzyskanie mieszkania dla osób, zmuszonych na czas jakiś opuścić stolicę.

Kobiety, przybywające z prowincji, używają różnych forteli dla uzyskania

dachu nad głową.

Oto jeden przykład na tysiące innych.

Towarzysz X, człowiek nieżonaty, był w posiadaniu względnie obszernego pokoju. Pewnego dnia odwiedził znajomych, którzy zwierzyli mu się ze swoich kłopotów: daleka krewna przyjechała do nich niby na kilka dni, a ulokowała się na całe miesiące. Życie we troje w jednym pokoju wkońcu zdenerwowało wszystkich. Co tutaj robić?

— Wydajcie ją zamąż.

— Dobra myśl... Może pan sam...

Istotnie, po poznaniu młodej osoby, X. Zgodziła się zamieszkać u niego po „koleżeńsku", i stało się, co stać się miało. ofiarował jej serce i pokój.

Według prawa sowieckiego sam fakt zamieszkania kobiety z mężczyzną stanowi o małżeństwie legalnem. Zarejestrowanie związku jest zbędne i nie zmienia postaci rzeczy. Otóż żona X, w pożyciu małżeńskim okazała się nieznośna, i X pomyślał o rozwodzie. Uzyskanie rozwodu w Sowietach bynajmniej nie jest rzeczą trudną: wystarczy się rozejść, o ile ktoś nie został zarejestrowany w urzędzie, a jeżeli rejestracja miała miejsce, rzecz cała kończy się na poinformowaniu odnośnego urzędu. Tutaj jednak wyłoniła się trudność: chodziło o to, czyją własnością zostanie pokój, który przez fakt zamieszkania razem stał się

dobrem wspólnem.

Jest faktem, jak słusznie opisał to pisarz współczesny rosyjski, Zoszczenko, ironizujący przejawy życia sowieckiego, w swym obrazku p. t. „Witriol małżeński", że kryzys mieszkaniowy w Sowietach zapewnia trwałość małżeństwa. Na szczęście jednak pokój X był duży, a żona jego umieściła w dzienniku ogłoszenie tej treści:

„Pragnie się zamienić duży pokój XX metrów kw. na dwa mniejsze w różnych punktach miasta".

Wobec tego, że nie brakuje osób, poszukujących wspólnego mieszkania, pokój X. znalazł amatorów. X. zrobił niefortunną zamianę, ale jego żona dopięła celu zamieszkania w Moskwie, do której zaraz

sprowadziła rodziców.

Niemal wszystkie większe mieszkania podzielone zostały na kilka mniejszych. Na drzwiach wejściowych widnieje tablica z napisem: Dzwonić: raz do Iwanowa, dwa razy do Antonowej itd.

W podobnem mieszkaniu, zajętem przez kilku lub kilkunastu lokatorów, codziennie staje się w ogonku przed łazienką, gdzie znajduje się jedyna na całe mieszkanie umywalnia. Kuchnia wspólna, lecz ogień rzadko tylko pali się w piecu kuchennym. Każda z gospodyń przygotowuje posiłki na „Primusie", stanowiącym charakterystyczny i nieodzowny szczegół dzisiejszego życia w Rosji. Dookoła syczących „Primus'ów" kobiety krzątają się, plotkują i kłócą się, a „ożywione" rozmowy niekiedy znajdują swój

epilog w sądzie.

Mieszkańcy Sowietów nie mają poczucia i potrzeby „własnego kąta" — ogniska domowego, które nprz. dla robotnika angielskiego jest konieczną potrzebą życia. Przeludnienie mieszkań, ciasnota, współżycie ludzi różnego pochodzenia—wszystko to składa się na straszne brudy wewnątrz domu. Nie pomoże zewnętrzne odświeżanie, gdy wnętrza są niechlujne. Wypływa to nietylko z braku czasu, pieniędzy i potrzebnych do czystości materjałów pierwszej potrzeby, lecz głównie z braku zainteresowania się mieszkańców: wszystkie te nieruchomości stanowią własność rządu.

W—icz.

Ofenzywa słońca.



Lipiec... Upał... Każdy człowiek
z mokrą chodzi głową,
ni grosika nie zapłaci
na łaźnię parową.

Pani w ślicznej pajęczynce
na gorąco biada,
chętnie zdjęłaby te szmatki,
ale nie wypada.

Idzie... idzie... stop... stanęła —
a cała jej troska,
by nie było rosy potu
na koniuszku noska.

Sypie tedy puder na twarz.
ludzi patrzy szereg,
jak to mączka na jej liczku
zmienia się w... klajsterek.

A panowie — żal się Boże —
nie tęsknią do kawki
i gotowi wejść pod strumień
strażackiej sikawki.

Słońce praży bezlitośnie,
lipiec — nie dziwota —
hej, nie martwcie się „spoceńcy",
przyjdzie deszcz i słota.

Teraz chociaż pasmo wody
spływa ci po głowie,
chwal pogodę i upały,
bo słońce to zdrowie!

Jeśli w biurze nie wytrzymasz,
sposób jest morowy,
Zrzuć ubranie, włóż na siebie
kostjum kąpielowy.

By się oczy nie gorszyły,
ujdzie ci to latem,
w myśl bon-tonu włóż na szyję...
kołnierzyk z krawatem.

Rom.

SAMOTNA CHATA
na lodach Grenlandji.

Onegdaj wyjechała z portu francuskiego Brest, na parowcu „Pollux", ekspedycja polarna, której zadaniem jest zbadanie stosunków, jakie panują na Grenlandji

podczas zimy.

„Pollux" jednak jest tylko okrętem pomocniczym. Właściwy dowódca wyprawy, profesor Charcot, wyjedzie bowiem dopiero w tych dniach z Cherbourga na statku „Pourquoi pas".

Do uczestników tej podróży należą między innymi znani uczeni francuscy, doświadczeni znawcy okolic podbiegunowych, dyrektor instytutu geofizycznego Maurain oraz członek Akademji medycznej Jan Faure.

Przygotowania do tej wyprawy zostały już poczynione w roku ubiegłym, kiedy to zbudowano nad jedną z zatok grenlandzkich

solidną chatę,

która nietylko zabezpieczy śmiałych podróżników od strasznych mrozów polarnych, ale pomieści również laboratorjum, w którem dokonywane będą doświadczenia.

Nieco opodal, na wzniesieniu, urządzono obserwatorjum meteorologiczne. Zawczasu już nawiązano kontakt z Eskimosami, którzy mają przybyszom z południa dostarczać świeżego mięsa, ryb i mleka.

Prof. Charcot spodziewa się z wyprawy tej przywieźć bogaty matejał doświadczalny i obserwacyjny.

Podsłuchane.

ARCHITEKTURA KRYZYSOWA.

— Ojcze, dlaczego budują teraz tyle domów o płaskich dachach?

— Zapewne dlatego, aby hipoteki leżały na nich bezpieczniej.

SŁUSZNA PRETENSJA.

Artystka V. posiada jedną niewinną zresztą wadę: pragnie uchodzić za młodszą, niż jest w istocie. To też stale ujmuje sobie lat.

Pewnego wieczoru gościła u siebie grono wielbicieli. W pewnej chwili, gdy właśnie była mowa o jej latach i znowu się okazało, iż jest młodsza niż zwykle, wzięła ją na stronę jej osiemnastoletnia córeczka i rzekła:

— Proszę cię, mamo, nie zapomnij przynajmniej zostawić między nami różnicy dziewięciu miesięcy.

POKREWIEŃSTWO KRWI.

Królowa angielska Wiktorja przyjęła pewnego razu na audjencji, „królowę" jednej z wysp należących do Anglji.

— I w moich żyłach płynie angielska krew — rzekła nie bez dumy egzotyczna znakomitość.

— Niemożliwe! Jakto? — pyta zdziwiona królowa.

— Mój dziad zjadł angielskiego generała Millera.

W SZKOLE.

— W jaki sposób zapylane są kwiaty? — pyta nauczyciel.

— Przez samochody — odpowiada uczeń.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst. Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2. Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.